A. D. 1934 **CURENDA** Nrus IV

PISMO URZĘDOWE TARNOWSKIEJ KURJI DIECEZJALNEJ

FRANCISZEK

Z BOŻEGO ZMIŁOWANIA I STOLICY APOSTOLSKIEJ ŁASKI

BISKUP TARNOWSKI

CZCIGODNEMU DUCHOWIEŃSTWU ORAZ UKOCHANYM WIERNYM
POZDROWIENIE I BŁOGOSŁAWIEŃSTWO W PANU!

„Sakrament to wielki jest w Chrystusie i w Kościele.

Czcij ojca twego i matkę twoją — jest pierwsze przykazanie z obietnicą, aby ci się dobrze działo i abyś był długowieczny na ziemi.

Synowie bądźcie posłuszni rodzicom waszym w Panu, bo to jest sprawiedliwa.

A wy ojcowie nie pobudzajcie ku gniewowi synów waszych, ale ich wychowujcie w karności i w grozie Pańskiej".

(Do Efezów 5, 32; 6, 1—4).

UKOCHANI MOI W PANU!

Podczas przepięknego, o głębokiem znaczeniu symbolicznem, obrzędu konsekracji, Biskup—Konsekrator, podając mi do ręki pastorał, symbol władzy pasterskiej, rzekł do mnie te słowa: „Weźmij łaskę urzędu pasterskiego, byś gorliwie naprawiał błędy, sądził bez gniewliwości, zagrzewał do cnoty serca słuchaczów, nie zaniedbując jednak umiarkowanego karania".

Odkąd tylko z woli Bożej wstąpiłem na Stolicę Tarnowską, dźwięczą mi wciąż w sercu te poważne upomnienia, szczególnie dzisiaj, gdy do Was, Drodzy moi, kieruję to moje pierwsze orędzie wielkopostne.

Drogie Owieczki moje, przez Boga mi powierzone, pragnąłbym wraz z mojem Ukochanem Duchowieństwem, dać Wam jak najzdrowszy pokarm, zaprowadzić Was na żyzne i obfite pastwisko i chronić Was przed wrogami, wilkami, które nieraz przyoblekają na się owczą skórę, by się dostać do mej Owczarni.

Gdy się codziennie za Was modlę i w każdej mojej mszy św. składam na patenie z Hostją i dusze Was wszystkich, zda mi się, że słyszę słowa z aktu konsekracji,

wyrzeczone do mnie przy podaniu mi św. Ewangelji: „Weźmij Ewangelję i idź, przepowiadaj powierzonemu Ci ludowi, potężnym bowiem jest Bóg, by Cię wzmocnił łaską Swoją".

„Weźmij Ewangelję i idź, przepowiadaj" słowo Boże. Dziś bardzo potrzeba tego przepowiadania nauki Chrystusowej, bo dziś znalazło się mnóstwo kaznodziejów, których nie posłał ani Jezus, ani Papież, ani Biskup. Są to samozwańcy, apostołowie ducha ciemności, którzy zasiewają kąkol wśród łanów pszenicznych. Niosą oni nową jakąś ewangelję, ale nie Chrystusową, szerzą nie tylko w miastach wśród sfer uczonych, ale i po wioskach, wśród naszego pobożnego ludu zasady nowego pogaństwa, rozrzucają książki i pisma przeciwne wierze św. i obyczajności katolickiej, chcą wyrzucić Boga ze szkoły, z rodziny, z życia prywatnego i społecznego, tworząc na wzór bolszewików związki wolnomyślicielskie, koła bezbożne. I istotnie zda się sprawdzać proroctwo Pawłowe: „Albowiem będzie czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią, ale według swoich pożądliwości nagromadzą sobie nauczycieli, a od prawdy słuchanie odwrócą, a ku baśniom się obrócą" (2 do Tymot. 4, 3. 4).

Ten duch zatruty już nie potajemnie tylko i w ukryciu, ale jawnie i powszechnie uderza w życie rodzinne, wyszydza świętość małżeństwa słowem i pismem, przedstawieniami teatralnemi, odczytami, powieściami erotycznemi, usprawiedliwia i gloryfikuje rozwody, wolną miłość, ograniczanie potomstwa, wiarołomstwo, świadome macierzyństwo, a sakrament małżeństwa uważa za przesąd przestarzały, gdyż, zdaniem tej „nowoczesnej kultury", małżeństwo nie jest z ustanowienia Bożego, ale swój początek zawdzięcza jedynie woli ludzkiej i popędom natury i dlatego podlega jedynie władzy świeckiej, jak to napiętnował Ojciec św. Pius XI. w swej encyklice o małżeństwie w roku 1931.

Smutny to bardzo obraz dzisiejszego społeczeństwa, ale niestety prawdziwy i pod wielu względami widoczny jest posiew wolnomyślicielski w wielu rodzinach mojej Owczarni. Są małżonkowie, którzy depcą święty i nierozerwalny węzeł małżeński, są rodzice, którzy zapominają o swej dostojnej godności ojca i matki, nie tylko, że nie budują dzieci swym przykładem, ale źle je wychowują, — wyrządzają przez to ogromną krzywdę nietylko swemu potomstwu, ale Kościołowi i Ojczyźnie i nie myślą nawet o tem, że czeka ich straszny i sprawiedliwy rachunek przed Bogiem. — Są też i dzieci, które zapominają o czwartem przykazaniu Bożem, nie czczą, nie kochają, nie słuchają swych rodziców, a często im łzy wyciskają i przed czasem do grobu wpędzają. I dlatego dziś tak smutno i ciężko na świecie, bo brak błogosławieństwa Bożego, zależnego od zachowania przykazania: Czcij ojca twego i matkę twoją, abyś długo żył i dobrze ci się powodziło na ziemi. Oto sankcja Boża, kara, którą Bóg już tu wymierza na tej ziemi. I nie ma szczęścia w narodzie, bo nie ma go w rodzinach, jak trafnie mawiał Mickiewicz, rodzina bowiem jest dla narodu tem, czem jest źródło dla rzeki. Zadaniem rodzin jest dać Ojczyźnie dzielnych obywateli, Kościołowi wiernych, a Niebu świętych. Gdy upadają rodziny, to i naród i państwo upaść musi, jak to przewidział o swej ojczyźnie nawet poganin, poeta Horacy. Dopiero wtedy — mawiał św. Augustyn — będzie pokój w państwie, gdy pokój zapanuje w rodzinach.

I dlatego, gdy rozważam o tem, co się dzieje w świecie, o bezbożnictwie bolszewickiem, o rasyźmie i „religji niemczyzny", o tem zaślepieniu, że „Niemiec-poganin"

stało się zaszczytem (Wir erheben das Wort „Deutschheide" zu einem Ehrennamen — tezy prof. Bergmanna), to dochodzę do przekonania, że świat odchrześcijaniony można uratować jedynie przez uchrześcijanienie rodzin.

Gdy rozważam o tem, jakie spustoszenie czynią w mej Diecezji przewrotne hasła wolnomyślicieli i ich bezbożne pisma, gdy słyszę, jak bałamucą i tumanią mój lud, zachęcając go do utworzenia kościoła narodowego, — zda mi się, że Bóg woła do mnie słowami Konsekratora: „Weźmij łaskę urzędu pasterskiego, gorliwie naprawiaj błędy, zachęcaj do cnoty, nie zaniedbuj umiarkowanego karania... Weźmij Ewangelję i idź i przepowiadaj powierzonemu Ci ludowi, potężnym bowiem jest Bóg, by Cię wzmocnił łaską Swoją".

Oto Umiłowani moi, wsłuchany w te słowa i wpatrzony w Apostoła, który pisał do swego ucznia, biskupa Tymoteusza: „Ale ty czuwaj, we wszystkiem pracuj, sprawuj uczynek Ewangelisty, przepowiadaj słowo, nalegaj w czas, karz, proś, łaj z wszelką cierpliwością i nauką" (2 Tymot. 4, 2. 5) — biorę św. Ewangelję i idę, aby Wam przepowiadać w tym czasie zbawiennym, czasie pokuty, nawrócenia i odrodzenia, w czasie Wielkiego Postu, śląc Wam, jako Wasz Pasterz i Ojciec dusz Waszych, szczerze Was miłujący, to moje orędzie: ***„O kryzysie moralnym rodzin chrześcijańskich"*** — i pragnę Wam przypomnieć:

I. Świętość i dostojność węzła małżeńskiego,
II. Obowiązki rodziców względem dzieci
III. Obowiązki dzieci względem rodziców.

I. Świętość i dostojność węzła małżeńskiego.

1. Świętość i dostojność węzła małżeńskiego w świetle naturalnem.

„Bóg jest miłość", jak Go określił św. Jan, Apostoł miłości (1 Jan 4, 16), a miłość nie zamyka się samolubnie sama w sobie, ale pragnie z innymi podzielić się swem szczęściem. Bóg sam z Siebie i w Sobie jest nieskończenie szczęśliwy od wieków: poznaje się doskonale i przez to poznanie rodzi Syna; Ojciec i Syn miłują się wzajemnie, a ta ich miłość jest źródłem, z którego pochodzi Duch św. I to poznanie i ta miłość stanowią nieskończone szczęście Boga, którego nic i nikt nie może ani powiększyć, ani zmniejszyć. I tak mogło być przez wieczność całą. Bóg jednak, będąc samą miłością, pragnął podzielić się Swem szczęściem z istotami rozumnemi i dlatego Swem wszechmocnem słowem stworzył aniołów i człowieka na obraz i podobieństwo Swoje.

Mógł Pan Bóg stwarzać sam bezpośrednio każdego człowieka tak, jak stworzył sam każdego anioła, jak stworzył Adama i jak obecnie sam stwarza każdą duszę ludzką. W tym wypadku nie byłoby ani męża, ani żony, ani rodziców, ani rodzeństwa, ani krewnych, ani tych serdecznych węzłów miłości rodzinnej. Tak Bóg nie chciał, ale pragnął podzielić się z człowiekiem nietylko swem szczęściem, ale też chciał podzielić się i Swą władzą ojcowską i dopuścić go do uczestnictwa w akcie twórczym. Cudowny był to pomysł, gdy stworzywszy Adama, wyprowadził z jego boku niewiastę Ewę i pobłogosławił oboje, mówiąc: „Rośnijcie i mnóżcie się i napełniajcie ziemię" (Księga Rodz. 1, 28). Oto pierwszy węzeł małżeński na ziemi. Powstał on nie

z popędu cielesnego, ani jedynie z woli człowieka, ale z woli Bożej, powstał równocześnie ze stworzeniem pierwszego mężczyzny i pierwszej niewiasty. I poznał Adam myśl Bożą, skoro rzekł do swej małżonki: „To kość z kości moich i ciało z ciała mego: tę będą zwać mężową, bo z męża wzięta jest, przetoż opuści człowiek ojca swego i matkę, a przyłączy się do żony swej i będą dwoje w jednem ciele" (Księga Rodz. 2, 23. 24). A zatem, według planu Bożego, mężeł małżeński ma się opierać na miłości, większej od wszelkiej miłości na świecie, silniejszej nawet niż miłość ojca i matki. Przez wzajemne oddanie całej swej osoby, łączą małżonkowie niejako dwa życia w jedno; jest to łączność podobna do zespołu członków w jednem ciele. — Łączność tę powinien poprzedzić związek dusz. Stąd też płyną przymioty węzła małżeńskiego: jedność i nierozerwalność — i to z woli Bożej. Jeżeliby więc mąż odłączyłby się od żony, odłącza się równocześnie i od Boga; i odwrotnie: żona, odłączając się od męża, temsamem odłącza się i od Boga, depcząc nietylko prawo przyrodzone, ale i prawo Boże.

2. Świętość i dostojność węzła małżeńskiego w świetle nadnaturalnem.

Związek małżeński Adama i Ewy miał być dla wszystkich potomków źródłem natury i łaski. Wraz z naturą mieli oni przelewać na swe dzieci nie tylko życie naturalne, ale i życie nadnaturalne, płynące z łaski uświęcającej, a z tem i szczęście rajskie, wolne od cierpień, chorób i śmierci. Niestety nieposłuszeństwo prarodzica sprowadziło i na niego i na wszystkie jego dzieci smutne następstwa grzechu pierworodnego. Węzeł małżeński został splamiony. Dopiero Chrystus Pan przywrócił mu pierwotną jedność i nierozerwalność i wyniósł go do godności sakramentu.

Chrystus, drugi Adam, umiłował i poślubił Kościół św., jako Swą Oblubienicę i „samego siebie wydał zań, aby go poświęcił, oczyściwszy go umyciem wody w słowie żywota, iżby był chwalebny, święty i niepokalany" (Do Ef. 5, 25—27). I odtąd związek małżeński ma być obrazem i naśladownictwem zaślubin Chrystusa z Kościołem. Przeto św. Paweł woła: „Mężowie miłujcie żony wasze, jako i Chrystus umiłował Kościół. Ale jako Kościół poddany jest Chrystusowi, tak też żony swoim mężom we wszystkiem, albowiem mąż jest głową żony, jako Chrystus jest głową Kościoła. Tak i mężowie mają miłować żony swoje, jako swoje ciało. Kto miłuje żonę swoją, samego siebie miłuje. Dlatego opuści człowiek ojca i matkę swoją i złączy się z żoną swoją. ***Sakrament to wielki jest, a ja mówię w Chrystusie i w Kościele***" (Do Ef. 5, 22—32).

Oto nowy kodeks małżeński, oto cała świętość i dostojność węzła małżeńskiego, cała godność i powaga i władza rodziców chrześcijańskich. Związek małżeński wśród chrześcijan jest sakramentem, nietylko sakramentem, ale „*wielkim sakramentem*" w Chrystusie i w Kościele, magnum mysterium, wielką tajemnicą. Jest to związek na wzór owego tajemniczego zjednoczenia dwu natur, Boskiej i ludzkiej w jednej Osobie, Syna Bożego i na wzór owych, pełnych miłości i poświęcenia mistycznych zaślubin Chrystusa Pana z Kościołem. W tem polega zasadnicza różnica pomiędzy małżeństwem u chrześcijan, a małżeństwem niechrześcijańskiem. Każde ważnie zawarte małżeństwo pomiędzy chrześcijanami jest tem samem i sakramentem, należy do stanu nadprzyrodzonego i do władzy Kościoła. Odtąd nie może być wśród chrześcijan ważne małżeństwo, któreby nie było równocześnie wielkim sakramentem, mysterium magnum!

O Drodzy Małżonkowie chrześcijańscy, którzy me słowa słyszycie, lub czytacie, chciejcie dobrze zrozumieć dostojność i wzniosłość Waszego węzła małżeńskiego! Patrzcie nań okiem wiary, a nie okiem ludzkiem tylko, a dojrzycie w nim nietylko ludzką umowę, czy kontrakt, ale rzecz wielką i świętą, bo św. wielki sakrament. Szafarzami tego sakramentu jesteście Wy sami, a nie kapłan. Sami wzajemnie udzielacie sobie tego sakramentu, a kapłan jest tylko świadkiem, przez Kościół wydelegowanym, by Wasz związek poświęcił i pobłogosławił. Sakrament ten jest sakramentem żywych, t. zn. nowożeńcy powinni mieć dusze czyste, w stanie łaski uświęcającej, a sakrament małżeństwa tę łaskę pomnoży i da im łaski sakramentalne t. zn. da im prawo do całego szeregu łask uczynkowych, na całe życie, by małżonkowie obowiązki swe świecie mogli spełnić.

O Drodzy moi, gdybyście o tem pamiętali, że w ciężkich i trudnych chwilach Waszego pożycia małżeńskiego macie prawo do łaski Bożej i że Wam Bóg nigdy Swej pomocy nie odmówi, bylebyście z wiarą i ufnością do Niego się zwrócili, nie byłoby małżeństw nieszczęśliwych i niedobranych, bo w sakramencie małżeństwa macie niewygasające i niewyczerpane źródło obfitych łask Bożych, przeobfity zdrój wód żywych i orzeźwiających w pustyni życia, w tej pielgrzymce do ziemi obiecanej.

Ideałem Waszego związku małżeńskiego jest więc związek Chrystusa z Kościołem. A jak Chrystus Pan miłuje Kościół, Swą przeczystą Oblubienicę i wzajemnie jest miłowany, tak i małżonkowie chrześcijańscy winni miłować się wzajemnie. I oto pierwszy wniosek płynący z sakramentalnego węzła małżeńskiego:

miłość dozgonna.

Miłość ta cnota Boska, ta cnót królowa, ta, która z Boskiego Serca wypłynęła i dwoma rozlewa się strumieniami, jednym zdąża do nieba, a drugim obejmuje całą ziemię, ta winna opromieniać małżonków chrześcijańskich. Miłość taka nie opiera się na przymiotach naturalnych, gdyż i młodość zwiędnieje i wdzięki przygasną, a miłość ma trwać aż do zgonu, aż do ostatniego pożegnania na łożu śmiertelnem, a potem ma na nowo się rozpłomienić w wieczności w Sercu Bożem.

Miłość ta (jak pisali Biskupi polscy w liście pasterskim w r. 1921) „rozbudza w mężu rodzaj świętej namiętności, żeby żonę swoją uczynić coraz piękniejszą, ta niestarzejącą się nigdy pięknością Bożą, — a w żonie roznieca świętą troskę, żeby męża upodobnić coraz bardziej do Chrystusa i w obojgu rozpala święte współzawodnictwo, żeby w dzieciach swoich urobić, wychować przedewszystkiem obywatela nieba".

Tak się zapatrywali na św. sakrament małżeństwa chrześcijanie pierwszych wieków, gdy jeszcze była wiara żywa i przenikała całe życie wiernych. Tertuljan (w wieku II, ad uxores II 9) nie może znaleść dość słów, by wykazać dostojeństwo małżeństw chrześcijańskich, które Kościół zawiązuje, święta ofiara utwierdza, błogosławieństwo kapłańskie uświęca, świadkami są aniołowie, a ostatecznie zatwierdza je Ojciec niebieski. Wychwala pożycie małżeńskie, które jest u chrześcijan „nieustannym wzorem jedności, cnoty i bogobojności, razem się modlą, razem wypełniają uczynki miłosierdzia, razem przystępują do Stołu Pańskiego, wszystko wspólne: praca i kłopoty, radość i szczęście, nie mają tajemnic, nie znają podejrzliwości i niedowierzania, bo pośród nich panuje ufność nieograniczona; jeśliby kiedyś powstało w ich sercach jakieś uczucie zazdrości, to chyba o to, kto lepiej potrafi służyć Panu".

Jaka wśród chrześcijan powinna panować miłość, to przepięknie tłumaczy św. Jan Złotousty (w homilji 9 in ep. I Cor. 11, 5, 3): „Mężu, kochaj żonę twoją. Nie narzekaj nigdy, że jest prędka, gniewliwa, pełna błędów i dziwactw, pamiętaj, że jest z natury słabą, a ty jesteś mężczyzną. Pomnij, że ojciec jej oddał ci ją jako zakład powierzony twej prawości i honorowi; z objęć matki przeszła w twoje, odtąd dom twój stał się jej domem, a ty stałeś się wszystkiem dla niej. Po Bogu jej to zawdzięczasz twoje ukochane dziatki i słodką nazwę ojca, — nie zamieniaj się więc dla niej w ciemięzcę i tyrana".

Słyszysz, drogi mężu katolicki, jaka miłość winna zdobić twe serce odnośnie do żony. O mój Boże, a jakie to nieraz ciężkie i smutne pożycie! Przecież nie dlatęgo pojmujesz żonę, aby wraz z nią wprowadzić do domu swego wojnę domową, kłótnie i nieustanne swary, któreby wam obojgu zatruwały życie, ale dlatego, abyś znalazł w niej pomoc, współczucie, pociechę w troskach, ulgę w cierpieniach i kłopotach, abyście silni wspólnem przywiązaniem i wiarą uznawali świętą wolę Stwórcy, czy to w szczęściu, czy w niewoli i unikali bacznie wszystkiego, coby mogło obrażać Boga. Tylko cnotliwa i bogobojna małżonka może zapewnić takie pożycie. Piękność bez cnoty nie zdoła długo panować w waszem sercu; obudzi w niem chwilową namiętność, ale ta zniknie niebawem, jak tylko poznacie jej wady i błędy. Takie jedynie uczucie może być długotrwałe, którego podstawą i węzłem jest cnota; podobne przywiązanie nie słabnie z biegiem czasu, ale przeciwnie wzrasta i utrwala się jeszcze; jego żywe, ale zarazem czyste i niewinne płomienie nigdy nie przekroczą właściwych granic; cnotliwi małżonkowie nie skalają swej duszy nawet myślą o rozkoszach występnych, — a strzegą bacznie czystości małżeńskiej i zasługują, aby błogosławieństwo niebios spadło na ich osoby i domy (Zob. Gaume, Dzieje życia rodz. II, 7).

Chrześcijańskie małżeństwa były przedewszystkiem związkiem dusz i serc, przymierzem dozgonnem tak w młodości jak i w starości, tak w radości jak i w smutku, tak w dobrej jak i złej doli. Miłość, wiara i niewinność to były cechy znamienne, odróżniające małżeństwa i rodziny chrześcijańskie od pogańskich. Już same obrzędy i uczty weselne u chrześcijan jakżeż różne były od uczt pogańskich. Opisał nam je prześlicznie św. Jan Złotousty. Nowożeńcy pogańscy szli do świątyni bogini, z hałasem wracali do domu, gdzie odbywały się śmieszne i poniżające zabobony, a w sali biesiadnej uczty, pijatyki, lubieżne śpiewy. „Czemże są wasze uroczystości małżeńskie — wołał św. Jan Chryzostom do pogan — oto rozpustne jakieś pohulanki, w których składacie cześć Wenerze w pieśniach i tańcach rozwiązłych, gdzie bezbożność i lubieżność walczą z sobą o palmę pierwszeństwa, gdzie głośno wychwalają pogwałcenie węzłów małżeńskich, a przesyciwszy się rozpustą i niewstrzemięźliwością, towarzyszycie oblubienicy do nowego mieszkania, wiodąc ją po ulicach wpośród najsprośniejszych żartów i dowcipów. Zaiste szatanów samych zapraszacie na wasze gody małżeńskie, a wasze lubieżne śpiewki i sprośne rozmowy obudzają występne namiętności i żądze w sercach podobnych im uczestników; zwołujecie do domów waszych mężczyzn i kobiety, których rozwiązłe obyczaje i bezczelne ruchy nawet w teatrach razić muszą".

O gdyby św. Jan Złotousty dziś wstał z grobu i przypatrzył się godom weselnym w niejednem mieście lub wiosce, gdyby usłyszał te często lubieżne piosnki i muzykę i popatrzył na bezwstydne tańce, czyby nie gromił dzisiejszych „ochrzczonych po-

gan", jak niegdyś przed półtora tysiącem lat do pogan nieochrzczonych, nieoświeconych światłem wiary, a przez to mniej winnych w oczach Bożych?

Inaczej odprawiali weselne gody pierwotni chrześcijanie. Szli do ołtarza, do Stołu Pańskiego, kapłan w przemowie przedstawił im doniosłość aktu, błogosławił obrączkę, którą oblubieniec wkładał na palec oblubienicy, jako symbol jedności, wierności i posłuszeństwa. Następnie składali nowożeńcy dla ubogich kilka monet, jako symbol wspólności mienia. Potem przy podaniu rąk składano wzajemnie przysięgi, a nad pochylonemi głowami rozciągano welon, na znak, że nowożeńcy są dziećmi świętych i braćmi aniołów, przeto winna im towarzyszyć skromność i wstydliwość. Wkońcu kapłan błogosławił wieńce z gałązek oliwnych, róż i lilij i kładł na głowy nowożeńców, co miało być symbolem ich panowania i zwycięstwa nad namiętnościami. Wieńce te, jako świętość, przechowywano w kościele. Uczta weselna, agapa, tj. uczta bratniej miłości, skromna, połączona z modlitwą, różna bardzo od uczt pogan, lub dzisiejszych neopogan. „Nie zniesławiajmy chrześcijańskiego małżeństwa — woła tenże św. Chryzostom (In illud propter fornic. n. 2) — wrzawą i przepychem, który pozostawmy dzieciom szatana; my zaś naśladujmy małżonków z Kany Galilejskiej, wzywając na nasze gody Jezusa Chrystusa. Wydalajmy więc starannie szatana, nieprzyzwoite uciechy, rozpustne śpiewy, nieskromne tańce, niestosowne śmiechy, przepych i próżność, niegodne chrześcijanina, oraz wszystko co może obrażać skromność i niewinność. Dopuszczajmy tylko wierne sługi Chrystusa, a wtedy jedynie możemy się spodziewać, że ten Bóg Zbawiciel zstąpi wśród nas ze Swą świętą Matką."

Tak pojęty i tak zawarty związek małżeński stawał się źródłem błogosławieństwa i łask sakramentaluych na całe życie. Jak dzień od nocy, bagna od czystej krynicy, duch od ciała, tak się różni małżeństwo chrześcijańskie, według myśli Chrystusowej, od małżeństwa pogańskiego, rodzina chrześcijańska od rodziny niechrześcijańskiej.

O dałby to Bóg, żeby nasze małżeństwa chrześcijańskie tak z Bogiem się zaczynały, jak to widzieliśmy u pierwszych chrześcijan. Dałby Bóg, by boska cnota miłości, opromieniała serca małżonków przez życie całe, aby ze św. dumą mogli powiedzieć, jak św. Ludwik, wskazując na swą obrączkę ślubną: „Oprócz tej miłości nie znam żadnej innej".

Miłości dziś trzeba, miłości czystej, szlachetnej, bezinteresownej, tej, która „cierpliwa jest, łaskawa jest, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, — wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa, nigdy nie gaśnie". (1 do Kor. 13, 4—8).

2. „Z ważnego małżeństwa rodzi się między małżonkami węzeł z natury swej dozgonny i wyłączny; nadto małżeństwo chrześcijańskie daje łaskę małżonkom niekładącym przeszkody" (Kanon 1110 prawa kan.).

Jedność i nierozerwalność,

oto drugi wniosek wypływający z wielkiego Sakramentu małżeństwa.

Jak jeden jest Chrystus-Oblubieniec i jeden Kościół-Oblubienica, tak też i małżeństwo chrześcijańskie wyklucza wielożeństwo. Jak Syn Boży, przyjąwszy raz ludzką naturę, nigdy jej już nie porzuci, ale na wieki będzie Bogiem-Człowiekiem i jak Chrystus Pan nigdy nie porzuci Swej Oblubienicy Kościoła, ani Kościół Chrystusa, tak też i mał-

żonkowie mają święty obowiązek wytrwania w małżeństwie aż do śmierci, jak to wzajemnie przed ołtarzem sobie zaprzysięgli: „*A iż cię nie opuszczę aż do śmierci*“.

Pamiętajcie, moi Umiłowani Małżonkowie, że dla chrześcijan niema rozwodu. Wprawdzie w Starym Testamencie pozwolił Bóg przez Mojżesza dawać list rozwodowy, ale jak sam Pan Jezus powiedział, uczynił to Mojżesz dla zatwardziałości ich serca, — z początku jednak tak nie było (Mat. 19, 8) — i jako Najwyższy Prawodawca zniósł Chrystus raz na zawsze, nieodwołalnie, w Nowym Zakonie, Zakonie doskonałym, wszelkie rozwody. Nawet w wypadku złamania wiary małżeńskiej, węzeł małżeński trwa, nie wolno zawierać innego małżeństwa, a dozwolony jest tylko rozdział od łoża i stołu, czyli od współmieszkania, separacja. „*Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza*“, oto podstawa nierozerwalności węzła małżeńskiego. Snać wielki był upadek pożycia małżeńskiego za dni Mojżesza, gdy musiał wydać ten upokarzający „list rozwodowy“. „Po tych wszystkich okropnościach, jakie skaziły i nieomal w niwecz obróciły rodzinę, miało się wreszcie zjawić w całej piękności małżeństwo, to cudne połączenie czystości z miłością, szacunku z tkliwością, wierności i poświęcenia, ta cała podniosłość i czystość związku małżeńskiego, ten spokój, ta zgodność rodzinnego ogniska, wszystkie te wspaniałości stanowiące chlubę narodów chrześcijańskich i będące pierwszym skutkiem tego ognia, króry wstąpił z nieba“. (Bougaud: Życie Chrystusa).

O jak bardzo wdzięczną być powinna kobieta chrześcijańska Chrystusowi, że ze stanu prawdziwego upokorzenia i upodlenia, w jakiem sie znajdowała u pogan, stała się z niewolnicy towarzyszką i przyjaciółką równouprawnioną z mężczyzną.

W świecie pogańskim kobieta była niewolnicą męża; mógł ją kupić, sprzedać, darować, a nawet zabić. Krzywdę Chrystusowi i Kościołowi wyrządzasz kobieto, gdy przejęta neopogańską kulturą ateistyczną, bezmyślnie powtarzasz, że małżeństwo chrześcijańskie kobietę poniża, upadla i trzyma ją w dozgonnej niewoli, zamiast dziękować Chrystusowi Panu, że wyniósł cię ze stanu upodlenia do godności matki, żony, towarzyszki i przyjaciółki męża, zupełnie z nim zrównanej, gdyż przed ołtarzem Pańskim jak ty jemu, tak i on tobie ślubował miłość, wiarę i uczciwość małżeńską, a iż cię nie opuści aż do śmierci!

I cóż powiedzieć o tem modnem, a tak haniebnie poniżającem kobietę, małżeństwie „na próbę“, „koleżeńskiem“, „do czasu“ aż się pokaże, czy z takiego stadła będzie potomstwo, czy nie? I cóż ma się stać z tą nieszczęsną kobietą, którą ten niby małżonek, przyjaciel, towarzysz, po jakimś czasie odrzuci ze wstrętem, jak różę zwiędłą, jak cytrynę wyciśniętą?! Co ma się stać z dziatkami biednemi, nieszczęśliwszemi od sierotek?!

Zastanów się nad tem, a zrozumiesz, dlaczego Kościół św. tak stale, tak konsekwentnie, z takim świętym uporem broni nierozerwalności węzła małżeńskiego i na wszystkie narzekania, groźby i złorzeczenia ma jedną odpowiedź: Non possumus, nie możemy — a nie będziesz posądzać go o zbytnią surowość, o brak serca i wyrozumiałości. Naprawdę Kościół św. jest największym dobrodziejem ludzkości, gdyż jedynie na rozerwalności węzła małżeńskiego polega bezpieczeństwo matki i dziecka, Ojczyzny i Kościoła.

A jednak smutne pod tym względem przeżywamy czasy. Wiele to dziś takich małżonków, którzy nierozerwalność małżeństwa uważają za torturę całego życia i depcą św. śluby bez skrupułu i bez żenady!

Czyż to nie smutna dziś prawda? Czy do wielu kobiet „nowoczesnych" nie można powtórzyć słów pogańskiego Seneki: „Któraż kobieta wstydzi się rozwodu, od chwili, kiedy niektóre damy wysokiego rodu nie liczą już lat swych, podług zmiany Konsulów, lecz stosownie do tego, jak zmieniały mężów? Porzucają jednego, aby wziąść drugiego, idą za mąż, aby się rozwodzić. Obawiano się hańby, dopóki nie była powszechną: dziś, skoro wszystkie rejestry publiczne są przepełnione rozwodami, o czem tak się często słyszy i kogóż dziś wstydzi przełamywanie wiary małżeńskiej, kiedy kobieta wybiera męża jedynie dla podniecenia namiętności. Nikt nie wstydzi się występku tak dalece upowszechnionego".

Rozwody, a co za tem idzie, wolną miłość propaguje nowoczesne pogaństwo. O mój Boże! Ta święta, boska cnota miłości, która z Bożego Serca wychodzi, Bóg bowiem jest miłość (Jan 4, 16), miałażby w swej treści mieścić i wolną miłość? Czy wolna miłość jest naprawdę miłością? Nie, nie — tylko naiwni uważać mogą miłość wolną za coś czarującego i uszczęśliwiającego. Naprawdę wolna miłość jest wyuzdaniem zmysłów, ślepym egoizmem, poniżeniem człowieka do rzędu zwierząt, a końcem jej to zgryzoty i nieszczęście.

Prawda, że w pożyciu małżeńskiem jest mnóstwo cierpień, ale gdzie ich nie ma, przecież tu padoł płaczu i łez, a węzeł małżeński nierozerwalny to, jak pięknie mówi św. Jan Chryzostom, jest wiekuistą służebnością i słusznie mu nadano nazwę węzła, a nawet więzów, nietylko z powodu rozlicznych obowiązków i kłopotów, jakie on wkłada, ale nadto dla tej wzajemnej zależności, tak niezbędnej w małżeństwie. Życie ludzkie składa się z obowiązków publicznych i zatrudnień domowych, jakie Bóg rozdzielił między mężczyzn i kobiety. Tak więc kobieta nie będzie czuwać pod namiotami i walczyć na polu bitwy, nie będzie zasiadać w sądach, ani rządzić krajem; do niej za to należy wewnętrzny zarząd domu, ona to winna utrzymywać w nim ład i oszczędność, wychowywać dzieci, czuwać nad obowiązkami służby, uprzedzać potrzeby męża i pilnować tych tysięcznych drobnostek, któremi mężczyzna nie może i nie powinien się zajmować. Nie jest to poniżenie kobiety, ale rozumny podział pracy. We wszystkiem powinna być zupełna równość i zgoda.

W przeciwstawieniu do bezwzględności i okrucieństwa mężów pogańskich, przedstawia św. Jan Złotousty w przecudownym blasku, wzajemny szacunek, łagodność i wzajemne przebaczanie win. Nie ma mężczyzna żadnych przywilejów, oboje są zobowiązani do zachowania czystości. „Jakto — mówi tenże Ojciec Kościoła (Laus Maximi 4; In illud propter 4) — żona twoja rzuca dla ciebie ojca, matkę, rodzinę, a w nagrodę miałaby być ofiarą twego brutalstwa i nierządu, patrzeć na poniżający triumf rywalki, lub być wystawioną na nieskończone zwady i niesnaski? Oddała się tobie z warunkiem że będzie twoją towarzyszką, wolną, kochaną, szanowaną, a nie zaś niewolnicą. Już samo prawo nie dozwala ci zadłużać jej posagu, jakże więc możesz wydzierać jej to, co dla niej droższe jest nad wszelkie bogactwa: serce i osobę męża. Od chwili ślubu stałeś się jej własnością i twoja czystość, wstydliwość, to skarb do niej należący, którym ci już rozporządzać nie wolno. Jeśli więc grzeszysz przeciwko czystości, surowo kiedyś odpowiesz przed Bogiem, ustanowicielem małżeństwa, który małżonkę twoją powierzył ci jako zakład, z którego musisz zdać Mu rachunek".

Gdyby żona zawiniła, zbłądziła, niech jej przebaczy mąż a nie odpycha, nie oddala

jak poganin: I dokąd ma pójść — pyta św. Ambroży (In Luc. 8. 4, 6) — młoda wypędzona żona z małemi dziećmi? Dokądże każesz wlec się staruszce, pod którą się nogi uginają? Okrutny jesteś, zatrzymując dzieci a wypędzając matkę — wyrządzasz wtedy krzywdę miłości; okrutny jesteś, odpychając dzieci dla przewinień matki, podczas kiedy przeciwnie dziać się powinno, albowiem istnienie dzieci skłonić cię powinno do przebaczenia winy, popełnionej przez matkę. Jakie niebezpieczeństwo grozi młodej małżonce, jeżeli ją zmuszasz iść na manowce życia! Jakże okrutny jesteś, skazując na nędzę starą już kobietę, używszy rorkoszy przedtem, kiedy młodą była. Jeżeli takie postępowanie byłoby niesprawiedliwe wobec niższej od ciebie istoty, czyż może być sprawiedliwe wobec tobie równej? Obrażasz tedy nietylko przykazania ale wykraczasz przeciw dziełu samego Boga. Mógłbyś ścierpieć, aby dzieci twoje jeszcze za twojego życia podlegały ojczymowi — albo żeby wyrastały pod opieką macochy, gdy matka jeszcze żyje?

Doskonałą radę daje Orzeszkowa małżonkom niedobranym i nieszczęśliwym: „Jedyny warunek, powiedzmy sobie: oboje jesteśmy biedni, ułomni, niedoskonali, obojeśmy istoty słabe, zmuszone do ciężkiej walki z materją, z duszami własnemi. Los nas połączył, jesteśmy kamieniem węgielnym domu, więc jednego z ogniw społeczeństwa, dwoma skrzydłami rozpostartemi nad gniazdem, z którego się wyłania przyszłość społeczna, więc zamiast się zrażać do siebie, nienawidzieć się, poić się goryczą, bądźmy sobie litościwi... usiłujmy ulepszać się, wzmacniać się, jedno drugie nawzajem. My jednakowo biedne, walczące łódki, które los związał. Gdy zamiast pomagać sobie, potrącać się będą, otchłań je pochłonie, co gorsza wraz z niemi pochłonie, co one niosą, co przez morze i burze przenieść powinny: ogniwo i gniazdo".

„Małżonkowie więc nie spętani, lecz ozdobieni złotym węzłem Sakramentu, nie uwięzieni, lecz wzmocnieni przez niego, niechże się starają ze wszystkich sił, by ich związek, nietylko na mocy Sakramentu, ale na mocy ich usposobienia i cnoty, był i pozostał zawsze żywym obrazem owocnego związku Chrystusa z Kościołem, który stanowi czcigodną tajemnicę mistyczną najdoskonalszej miłości". Tak pisał Ojciec św. Pius XI w Encyklice: „Casti connubii" 1931.

II. Obowiązki rodziców wobec dzieci.

1. „Rośnijcie i rozmnażajcie się", rzekł Bóg, gdy błogosławił pierwszemu małżeństwu w raju. Przeto i z woli Bożej i z natury, celem małżeństwa jest na pierwszem miejscu ***zrodzenie i wychowanie potomstwa*** (Kanon 1013 § 1).

Drodzy Małżonkowie katoliccy, chciejcie więc dobrze zrozumieć Waszą godność i dostojność, skoro Bóg raczył Was powołać do współudziału w akcie twórczym istot nieśmiertelnych. Patrzcie tedy, w jakim bliskim pozostajecie stosunku do Trójcy Przenajświętszej. Bóg Ojciec, od którego pochodzi wszelkie ojcostwo, mógł sam bezpośrednio powołać do bytu z nicości miljony ludzi, chciał jednak, by Jego ojcostwo było zależnem od współpracy stworzeń. Ojcostwo i macierzyństwo Wasze uczestniczy zatem w ojcostwie Boga Ojca. To jest ten świetny odblask, który opromienia ojca i matkę.

I od Boga Syna spływa glorja na małżonków chrześcijańskich. Najwspanialszym wzorem małżeństwa jest mistyczny związek Chrystusa-Oblubieńca z Kościołem-Oblubienicą. Z tego zwiazku rodzą się przez chrzest dziatki Kościoła. Ale to też zależy od wolnej woli małżonków, których obowiązkiem jest zaludnić nietylko ziemię, ale i niebo. W ten sposób Wy, Rodzice Drodzy, uczestniczycie w mistycznych godach Chrystusa i Kościoła.

Stosunek do Ducha św. w tem polega, że przez Sakrament małżeństwa spływa na małżonków łaska sakramentalna. Duch św. jest dawcą tych łask, które mają małżonkom dopomóc do spełnienia swych św. obowiązków i do wychowania dziatek. Duch św. udziela tym dziatkom łask i cnót, a zadaniem Waszem, Drodzy Rodzice, jest współpracować z Duchem św., by te zarody cnót wydały plon.

Tak więc na Was, Rodzice chrześcijańscy, spływa potrójny promień chwały i majestatu od Trójcy Przenajświętszej. I jakaż godność i jakaż powaga mogłaby iść w porównanie z autorytetem i godnością rodzicielską? Dlatego dobrzy rodzice cieszą się z tej godności swej i Bogu serdecznie dziękują za to dostojeństwo. Na swój związek patrzą, jak na świętość i ta myśl, że są współpracownikami Bożymi w powołaniu do bytu istot, na których widnieje obraz i podobieństwo Boże, osładza im wszelkie trudy i troski. Wszystkie arcydzieła, pomniki, obrazy zniszczeją i w proch się rozsypią, te zaś obrazy, te arcydzieła są nieśmiertelne i zdobić będą galerje niebios.

Stan macierzyństwa zowiemy błogosławionym. W Starym Zakonie błogosławieństwo zawierało przedewszystkiem życzenie licznego potomstwa. W Nowym Zakonie mamy prześliczne modlitwy w liturgji, które jeszcze bardziej uwydatniają to błogosławieństwo. Gdy kapłan wprowadza matkę po narodzeniu dziecięcia do kościoła, mówi te słowa: „Wejdź do Kościoła Bożego, by oddać pokłon Synowi Marji Panny, który cię potomstwem pobłogosławił“, a następnie modli się: „Wszechmogący wieczny Boże, przez zasługi i wstawiennictwo błogosławionej Marji Dziewicy, udziel jej tej łaski, by po tem życiu, wraz ze swem potomstwem zasłużyła wnijść do radości szczęścia wiekuistego“.

Dziecko. Dziecina nowonarodzona to mała istotka, niepozorna, słabiutka, wątła biedna, naga.

Dziecię w oczach chrześcijanina, to dusza nieśmiertelna, a po chrzcie to dziecię przez Boga adoptowane, przyjęte do rodziny Bożej, to brat Chrystusa, gdyż z Nim ma tego samego Ojca i prawo do majątku ojcowskiego, do nieba. Chrześcijanin, ojciec Oryginesa, św. Leonides, męczennik, z czcią odkrywał pierś śpiącego synka i całował ją, jako świątynię Trójcy Przenajświętszej. Rodzice chrześcijańscy z szacunkiem spoglądają na tego malutkiego dziedzica nieba i towarzysza aniołów i świętych i uważają swą dziecinę jako dar niebios, oddany im w depozyt na czas tylko i że czeka ich za tę dziecinę surowy przed Bogiem rachunek. Oni wiedzą, jak Jezus kocha dziatki, oni słyszą słowa Jezusowe: „Dopuście dziatkom iść do mnie, albowiem takowych jest królestwo Boże. I obejmując je i kładąc na nie ręce, błogosławił je“. A miłość Jezusowa ku dziatkom i błogosławieństwo Jego nie odnosiło się tylko do dziatek za dni doczesnego życia Jego, ale ona obejmuje wszystkie dziatki. Oni wierzą, że i ich dziecinę miłuje Jezus, ją i im błogosławi. „Gdy Bóg odebrał nam raj, zostawił

nam trzy rzeczy, które przypominają nam, cośmy stracili: gwiazdy na niebie, kwiaty na ziemi i niewinne oczy dziecięce (Św. Franciszek Borgjasz).

Dziecię w oczach poganina, to stworzonko równe zwierzątku, które mógł wychować, lub wyrzucić, sprzedać lub nawet zabić, stosownie do woli. I dlatego to Ojcowie Kościoła z wielkiem oburzeniem wyrzucali poganom ich okrucieństwo i brak wszelkiej litości dla tych biednych istot.

Tertuljan w Apologji tak surowo odzywa się do pogan: „Ludu, krwi chciwy i wy sędziowie tak okrutni dla nas, cóżby powiedziało wasze sumienie, gdybym was zapytał, ilu z was nie zabijało własnych dzieci zaraz po urodzeniu? Odbierając życie niewinnym tym istototom, wybieracie najokrutniejszy rodzaj śmierci. Jedni z was topią je, drudzy dozwalają umierać z zimna i z głodu, inni rzucają psom na pastwę. Chrześcijaństwo zaś wyraźnie zakazuje wszelkiego rodzaju zabójstwa tak, iż nie wolno nam nawet zgładzić dziecięcia zaledwie poczętego w łonie matki. Czyż nie jednakową popełniamy zbrodnię, zabijając je, lub niedozwalając mu przyjść na świat? Jakaż różnica między istotą, która ujrzała już światło dzienne, a tą, która ma go dopiero ujrzeć? Istota przeznaczona, aby stać się człowiekiem, jest już człowiekiem. Czyż owoc cały nie zawiera się w nasieniu, które go wydaje?" (Apologia 9). Klemens Aleksandryjski z ironją wyrzuca poganom ich brak serca, że wypędzają z domu biedne sieroty, a karmią papugi, porzucają własne dzieci, a karmią pisklęta (Paedag. II. 4).

O, Drodzy Rodzice katoliccy! Słyszeliście, jak ciężkie i przykre, choć słuszne wyrzuty czynili Ojcowie Kościoła okrutnym i nielitościwym rodzicom pogańskim za zabijanie i porzucanie dzieci. Ale to byli rodzice poganie.

Cóż powiedzieliby i jak straszne gromy skierowaliby ci Święci Ojcowie przeciw tym rodzicom dzisiejszym, ochrzczonym wprawdzie, ale mającym serce częstokroć bardziej okrutne, niż poganie? Przecież oni wierzą, że dziecię ma duszę nieśmiertelną, że dziecię to dar nieba, to własność Boża, a mimo to są tacy okrutni, tacy bez serca, że dopuszczają się strasznej zbrodni dzieciobójstwa. Wzdryga się niejedna z matek na myśl, że Heród kazał zabić swego syna i tyle niewinnych dziatek betlejemskich. A czy wśród dzisiejszych matek, katoliczek, Polek — darujcie, że otwarcie powiem — w naszej ojczyźnie, w naszej diecezji, nie ma tylu okrutnych Herodów, mordujących owoc żywota swego? O jaka to, mój Boże, codziennie rzeź niewiniątek! Bo — jak słyszałyście przed chwilą słowa Tertuljana: „Czyż nie jednakową zbrodnię popełniamy, zabijając dziecię, lub niedozwalając mu przyjść na świat? Jakaż różnica między istotą, która ujrzała już światło dzienne, a tą, która ma go dopiero ujrzeć. Istota przeznaczona, aby stać się człowiekiem, jest już człowiekiem. Czyż owoc cały nie zawiera się w nasieniu, które go wydaje?" Przecież od samego początku istnienia Bóg stworzył bezpośrednio duszę nieśmiertelną! I tam, gdzie miało dziecię znaleźć życie, znalazło śmierć, znalazło grób i to w łonie swej matki! Matka katem swego dziecka! Co za okropność!

O, jak taka bez serca matka, która dopuściła się zbrodni dzieciobójstwa, popatrzy w oczy swej dziecinie na sądzie ostatecznym?! Przecież ta nieszczęsna dziecina nie otrzymała chrztu św. i dlatego nigdy nie będzie w niebie! Co powie ta nieludzka matka swej dziecinie, która żalić się będzie na swą krzywdę?!

Wiek XX nazwano „Wiekiem dziecka", ale niestety można go nazwać też „wiekiem dzieciobójstwa". Statystyka wskazuje nam rzecz okropną, cyfry przerażające: W Niemczech ginie rocznie około 500.000 niemowląt, zanim ujrzały światło dzienne; niemal tyle we Francji; w Rosji 2 miljony; w Stanach Zjednoczonych 2½ miljona; a w Polsce ta straszliwa biała śmierć zabiera około 200 tysięcy niewinnie zamordowanych dzieci. Krew ich niewinna woła o pomstę do nieba.

Czyż się dziwić, że grozi nam to, co już odczuwają inne narody — wyludnienie. Żal ściska i przerażenie ogarnia każdego dobrego patrjotę, że liczba zgonów zaczyna przewyższać liczbę urodzin, że więcej trzeba trumien, niż kołysek! A przecież od ilości urodzin zależy przyszłość Polski i obawiać się należy, by się nie spełniło przekleństwo Boże: „Nie chciał błogosławieństwa i będzie oddalone od niego... prace jego niech rozchwycą obcy... a imię jego niech zginie" (Psalm 108, 11, 13, 18).

I czyż dziwić się trzeba, że Kościół św. postanowił tak surowe kary za zbrodnię dzieciobójstwa? Już na pierwszych soborach wzbronił matce dzieciobójczyni wstępu do Kościoła i jedynie w chwili śmierci mogła taka matka otrzymać przebaczenie i Komunję św. Ojciec, zabijający dziecię, był karany dwudziestoletnią publiczną pokutą, matka, za zabicie dziecięcia jeszcze przed narodzeniem, skazaną była na trzyletnią pokutę publiczną. (Zob. Gaume, Dzieje życia rodzinnego II. 143).

Dzisiaj niema pokut publicznych, ale Kościół św., matka i opiekunka dziecięcia, rzuca ***klątwę*** na taką wyrodną matkę, zabijającą dziecię w swem łonie i rzuca klątwę na wszystkich w tej zbrodni współdziałających (Kanon 2350 § 1).

Dziś cały legjon wrogów Kościoła sprzysiągł się przeciw rodzinie chrześcijańskiej i skierował swój piekielny atak przez wolną miłość na nierozerwalność małżeństwa i przez t. zw. świadome macierzyństwo na pierwszy cel małżeństwa.

Świadome macierzyństwo, pojęte w duchu katolickim, „to szczera gotowość na przyjęcie dziecka, radosne powitanie jego przyjścia i zdecydowanie na ofiarę ze siebie dla jego dobra... to głębokie poczucie godności matki i jej powinności zarówno pod względem zdrowia i higjeny, jak również i nadewszystko pod względem wychowania potomstwa. Przeciw takiemu świadomemu macierzyństwu nie występujemy. Owszem zalecamy je żonom i matkom. Natomiast napiętnować musimy świadome macierzyństwo, pojmowane i praktykowane, jako zapobieganie urodzinom przez niedozwolone środki. Ten ruch powinien się właściwie nazywać ruchem świadomej walki z macierzyństwem" (List pasterski Episkopatu Polski 1934).

Ludu mój drogi, nie słuchaj tych apostołów ciemności, to nie są twoi przyjaciele, to wrogowie Boga i narodu, to grabarze Ojczyzny, to nowocześni poganie, którzy słowem i pismem, kinem i teatrem szydzą z charakteru sakramentalnego małżeństwa, rodzinę chrześcijańską chcą zamienić w dom sromoty, zabawy i uciech zmysłowych, dla których dziecko jest w ich oczach ciężarem, kłopotem, a więc czemprędzej trzeba go zrzucić, bo, ich zdaniem, tego wymagają warunki ciężkie życia, wychowania, zarobkowania, a także względy zdrowotne, nadto kult ciała i sporty i tysiączne, tysiączne wymówki, któremi pragną zagłuszyć sumienie i otumanić niebacznych.

O Matko Droga, nie słuchaj tych wysłanników piekła, ale słuchaj głosu Kościoła św., tej najlepszej Matki Waszej, słuchaj głosu Boga samego, zapisanego przez św. Pawła w drugim liście do Tymoteusza (2, 15): „Niewiasta zbawiona będzie przez rodzenie

dziatek, jeżeliby trwała w wierze i w miłości i w świątobliwości". Matko Droga, uważaj macierzyństwo za błogosławieństwo Boże, a dziecię za dar nieba.

Rodzice Drodzy, nie krzyżujcie planów Bożych, bo nie wiecie, co Wam Bóg gotuje, może pociechę i osłodę na sędziwe lata Wasze. Znałem pewne małżeństwo ze sfery zamożnej, które hołdując ohydnej metodzie świadomego macierzyństwa, miało tylko dwóch synów. Zdawało się im, że będą i oni i dzieci szczęśliwe. Ale Bóg pokarał ich ohydne postępowanie. Jeden syn umarł, a drugi roztrwonił cały majątek, a rodzice oboje, jak łazarze oddani do szpitala, w smutku i łzach kończyli swe życie, mówiąc: O, gdyby było jeszcze jedno dziecię, możeby nam było lżej, możeby nam oczy zamknęło.

Znałem też inną rodzinę, złożoną z ojca, matki i trzynaściorga dzieci; gdy im umarło troje dzieci, oni wzięli trzy sierotki, aby znów była dawna liczba dziatek. I dziwnie im Bóg błogosławił, choć to była rodzina stosunkowo niezamożna, bo urzędnicza. W domu zawsze wesoło i gwarno, w domu był i chór i zabawy, dziecię starsze wychowywało młodsze, a rodzice mimo tak licznej rodziny, mieli zawsze jeszcze czas na zebrania towarzyskie i pracę społeczną.

Wszystko tu zależy od błogosławieństwa Bożego i zdrowie i majątek. Mądre to i głębokie przysłowie ludowe: Stać Pana Boga na to, gdy da dzieci, da i na dzieci.

System jednego dziecka mści się niezmiernie i na dziecku i na rodzinie Dr. Friedjung przedstawił na posiedzeniu lekarzy w Wiedniu, wyniki badań lekarskich i stwierdził, że jedynacy są skłonni przeważnie do chorób nerwowych i zboczeń; na sto badanych jedynaków i jedynaczek, od 2 do 10 lat, tylko 13 było normalnych, inne cierpiały na neurastenję i histerję. Znane są zresztą wykazy ankiet szkolnych, że u jedynaków i u jedynaczek przebija się w wysokim stopniu kłamliwość, egoizm i lenistwo.

Biedne są też matki, hołdujące temu systemowi, gdyż grzeszne unikanie potomstwa bardziej szkodzi zdrowiu kobiety niż macierzyństwo i dlatego zabicie dziecka w sobie jest nietylko zbrodnią dzieciobójstwa, ale też jest pewnego rodzaju częściowem samobójstwem, które kaleczy ciało, ale jeszcze bardziej rani duszę.

Matka św. Teresy od Dzieciątka Jezus, wstępując w związek małżeński, modliła się do Boga w ten sposób: „Panie, by spełnić Twą św. wolę, wstąpię w związek małżeński, lecz proszę, daj mi dużo dzieci, a niechaj wszystkie będą Tobie poświęcone". I wysłuchał ją Pan i dał jej dziesięcioro dzieci. Gdy już cztery dziewczynki były na świecie, rodzice zaczęli błagać o małego misjonarza. I dał im Bóg syna, ale ten wnet umarł. Czworo dziatek umarło. Wszystkie myśli matka kierowała ku niebu i tak mówiła: „Czworo z mych dzieci już są dobrze umieszczone". Gdy zamykałam oczy mym dzieciom, czułam wielką boleść, lecz boleść poddaną woli Bożej. Nie żałowałam cierpień dla nich poniesionych. Mówiono mi: Lepiej było nie mieć tych dzieci. Nie mogłam słuchać takiej mowy. Czyż można kłaść na jedną szalę ból i cierpienie ze szczęściem wiecznem mych dzieci? Przytem nie traciłam ich na zawsze. Życie jest krótkie — pełne smutku — odnajdę swe maleństwa w niebie". Oto wzór matki chrześcijanki. I za to poddanie się woli Bożej, błogosławił jej Bóg, a jako dziesiąte dziecię dał jej córeczkę, późniejszą św. Teresę od Dzieciątka Jezus, ten przecudny klejnot nieba, tę umiłowaną Świętą przez cały świat. Pytam, coby było, gdyby ta matka hołdowała

obecnym haniebnym prądom świadomego macierzyństwa? Coby było, gdyby uboga matka Józefa Sarto zawahała się przed urodzeniem siódmego dziecka? Nie miałby świat wielkiego papieża Piusa X. Św. Franciszek Ksawery był siódmem dzieckiem, a św. Ignacy Loyola trzynastem dzieckiem.

Nie krzyżujcie planów Bożych, Drodzy Małżonkowie katoliccy. Pomyślcie tylko, jak ogromną krzywdę wyrządzalibyście nietylko samym sobie, ale Ojczyźnie i Kościołowi.

Nie krzyżujcie planów Bożych, ale liczcie więcej na Opatrzność Bożą. Przypomne Wam słowa Pana Jezusa, zapisane w Ewangelji św. Mateusza: „Nie troszczcie się o duszę waszą, cobyście jedli, ani o ciało wasze, czembyście się odziewali. Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Przypatrzcie się liljom polnym, jak rosną, nie pracują, ani przędą, a powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był odziany, jako jedna z tych. Nie troszczcież się tedy, mówiąc: Cóż będziemy jeść, albo co będziemy pić, albo czem się będziemy przyodziewać? Bo tego wszystkiego poganie pilnie szukają. Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcież tedy naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane" (6, 25—33).

Te pełne pociechy słowa niech dźwięczą zawsze w sercu i w pamięci Waszej, a w pożyciu Waszem małżeńskiem nie uczynicie nic przeciw głosowi sumienia, przeciw prawu Bożemu i prawu natury.

Matka. „Największem dobrodziejstwem, jakiego Bóg udzielić może człowiekowi w porządku naturalnym, jest niezawodnie prawdziwie chrześcijańska matka. Szczęśliwem nad wszelki wyraz jest dziecko, mające prawdziwie chrześcijańską matkę, choćby miało wychowywać się w łachmanach i w łachmanach zdążać do grobu. Gdy matka już dawno w grobie, a syn burzami życia porwany i miotany, bliski utraty wiary i uczciwości, znajdzie się na brzegu przepaści zguby wiekuistej, jeszcze stojąca mu w pamięci szlachetna, czcigodna postać pobożnej matki, zdoła go nieraz cudowną mocą sprowadzić z powrotem na drogę wiary i cnoty" (Biskup Ketteler).

Matka to słowo święte i drogie. Imię to wymawia dobry syn ze czcią i wzruszeniem, tej bowiem najdroższej istocie zawdzięcza wszystko. W cichym zakątku, w kolebce przez Opatrzność przygotowanej spoczywał pod sercem, krwią jej karmiony.

Ileż to trzeba było cierpień, ofiary, posług, aby żył. To też pamięć matki towarzyszy mu do śmierci. Nawet w chwili konania myśl jego kieruje się do matki. Opowiadał pewien kapelan, że gdy w nocy ze sanitarjuszami zbierał na pobojowisku trupy i rannych, wśród ciszy nocnej, gdy ustały armaty i karabiny, słychać było jęki konających a wśród nich wołanie żałosne: „Matko moja, Matko". Matka dawno już w grobie, nieboszczyca, ale zdawało się mu, że gdyby była przy nim matka, toby mu było lżej umierać. Oto serce ludzkie! Ono zawsze potrzebuje matki. Tej mu nikt nie zastąpi. Żołnierz, człowiek dojrzały, w chwili, gdy najpiękniejszy czyn życia spełnia, ofiarując je za Ojczyznę, nie myśli o niczem, tylko o matce.

W serce matki wlał Bóg iskrę Swej Bożej, czystej, bezinteresownej miłości. Gdy się człowiekowi szczęści, inni mu zazdroszczą; jedna matka się cieszy. Gdy mu się

noga powinie, rzucają kamieniem potępienia; jedna matka współczuje i gdy pomóc nie może, do serca przyciśnie i lżej człowiekowi.

W pewnej wsi pali się dom. Ludzie w polu. Zobaczyła to matka, która pozostawiła troje dzieci. Biegnie z pola co tchu. Dom jest w płomieniach. Dookoła stoją ludzie, straż pożarna. Nikt nie miał odwagi wskoczyć w płonący dom. Matka to uczyniła. Wskoczyła, wyrzuciła dziecko, jedno i drugie, a potem wyskoczyła sama, by zaczerpnąć tchu i znów wskoczyła. Wyrzuciła trzecie. Wtem dom się zawalił, matka się spaliła. Oto serce matki.

Ojciec. Któż wypowie radość i uczucia serca ojcowskiego?

Ojciec pewien w dniu przyjścia pierwszego dziecka na świat zapisał w swym dzienniku: „Brak mi słów, by wypowiedzieć, co czułem; słowo „szczęście" tego nie wyraża; było to coś nieziemskiego. Jeżeli istnieje mowa, wyrażająca podobne uczucia, posługiwać się nią może ten tylko, kto je przeżywał. Przyjacielu, nie opowiadam tych wzruszeń nikomu, ponieważ boję się, aby ich czystość nie została skalana przez trywialny wyraz naszych zwykłych radości".

Trzebaby pióra św. Pawła, piewcy cnoty miłości Bożej w liście do Koryntjan, by odczuć i wyrazić miłość serca rodzicielskiego ku swemu dziecku.

2. **Wychowanie**. „Na boską miłość Jezusa Chrystusa ku ludziom zaklinamy duszpasterzy i błagamy ich, aby robili co tylko mogą, żeby pouczać rodziców, jakie to na nich spoczywają obowiązki religijnego, moralnego i obywatelskiego wychowania dzieci. Rodzice winni się dowiedzieć, jakie istnieją najlepsze środki i metody dobrego wychowania i że najważniejszym środkiem jest ich własny przykład, święte życie". Tak czytamy w encyklice Papieża Piusa XI, wydanej 31 grudnia 1929 (Divini illius Magistri).

Z tego widzicie, moi Drodzy, jak wielką wagę przywiązuje Kościół św. do wychowania dzieci, skoro Najwyższy Pasterz, Ojciec św., na miłość Boską zaklina i błaga Duszpasterzy, by pouczali rodziców o tym św. obowiązku na nich włożonym. — Trzy są społeczności, mówi Ojciec św. (O wychowaniu 1929) harmonijnie ze sobą przez Boga złączone, do których należy wychowanie dzieci: rodzina, państwo i Kościół. Pierwsze miejsce zajmuje rodzina, którą Bóg przeznaczył na to, aby się z niej rodziło potomstwo i aby otrzymywało staranne wychowanie religijne, moralne, obywatelskie i fizyczne. Dlatego rodzice są nietylko źródłem życia dzieci, ale i pierwszą powagą w wychowaniu, nadaną im przez „Ojca dusz" (Św. Tomasz 2—2, 9. 101, a. 1; q. 102, a. 1). Rodzina ma tu pierwszeństwo przed państwem. To samo czytamy w prawie Kościelnem: „Najświętszą powinnością rodziców jest starać się wedle sił o wychowanie potomstwa, zarówno religijne i moralne, jak fizyczne i obywatelskie, a także troszczyć się o dobro ich doczesne" (Kan. 1113).

Chciejcie zatem zrozumieć i dobrze to sobie zapamiętać, Drodzy Rodzice chrześcijańscy, że z woli Boga i prawa przyrodzonego, nikt inny, lecz Wy jesteście pierwszymi nauczycielami i wychowawcami swych dzieci i tego prawa nikt Wam odebrać nie może. Pomijanie rodziny jako czynnika wychowawczego jest błędem w dziele wychowania. Praca to długa i trudna, trudniejsza od pracy każdego artysty, ale praca, którą Bóg łaską Swą wspomoże i zapłatą niebieską nagrodzi.

Wychowanie dziecka winno się *zacząć od samego poczęcia*, a nie od kołyski. To pierwszy okres wychowania, cichy, tajemny, znany tylko matce samej

i zwierżony w modlitwie i Komunji św. Panu Jezusowi, jest bardzo ważny dla życia i rozwoju dziecięcia. Jak rolnik przygotowuje glebę, aby ziarno się przyjęło i owoc wydało, tak i matka ma przygotować mieszkanie dla duszy dziecięcia. Gdy więc matka uświadomi sobie, że Bóg jej powierzył Swój skarb, odtąd niech pamięta, że już nie należy do siebie. Dziś matki nie wiele myślą o swem wzniosłem zadaniu, do którego powołała je Opatrzność. Może jeszcze dbają, by nie zaszkodzić zdrowiu dziecięcia, ale co czynią dla duszy jego? Niechże pamiętają o prawie dziedziczności i niech się starają przekazać dyspozycję do pięknego charakteru temu zdeponowanemu w sobie skarbowi nieba. Przeto niech w tym okresie będą czyste, skromne, łagodne, spokojne, trzeźwe i moralne. W tym okresie — jak pięknie mówił Lacordaire — każda myśl, każda modlitwa, każde westchnienie matki ma być pokarmem boskim dla duszy dziecięcia.

Zostałaś matką z łaski Bożej. Co to za wielkie szczęście! Bóg ci pobłogosławił. Jedynie matka szlachetna to odczuć zdoła. Wierząca matka, zda się, słyszy Boże słowa z drugiej księgi Mojżesza (2, 9): „Weźmij to dziecię, a wychowaj mi, ja tobie dam twą zapłatę". To dziecię moje, dałem mu Anioła Stróża, ty bądź dla niego widzialnym aniołem stróżem. Wierząca matka, zanim dziecię do piersi przytuli i okryje pocałunkami, zrobi znak krzyża św. na czole i prosi Boga, by ją i dziecię pobłogosławić raczył. Dobrzy rodzice chrześcijańscy rozumieją dobrze tę mowę Bożą i odpowiedzialność, jaka na nich spada i wszystkie siły wytężą, by dziecię po Bożemu wychować. Dziecko będzie stałym przedmiotem ich myśli i rozmów i stanie się źródłem szczęścia i błogosławieństwa. Matka chrześcijanka bez bardzo ważnej przyczyny nie odda dziecka karmicielce, bo ona wie, jak to niezmiernie ważna rzecz dla rozwoju ciała i duszy dziecięcia

Wielką tajemnicą wychowania jest **miłość**. Dziecię trzeba pokochać ale miłością dobrą, rozumną. Miłość rodzicielska dobrą nie jest, gdy opiera się na przymiotach naturalnych dziecka i gdy szuka dla dziecka jedynie dobrobytu doczesnego. Nie ciało tylko, ale duszę przedewszystkiem trzeba kochać. Miłość, oparta na przymiotach naturalnych, jest niestałą, jak i te przymioty. Wnet przyjdą gorzkie zawody, przykre rozczarowania i miłość gaśnie. Właściwie naprawdę miłość taka nie jest miłością dziecka, ale rodzice raczej siebie samych kochają i szukają własnego zadowolenia. Miłość rodzicielska ma się opierać na wierze, że dziecię ich jest przedewszystkiem dziecięciem Bożem i nosi na sobie obraz Boży. Wartości te są nadnaturalne, wieczyste, a na nich oparta miłość nigdy nie gaśnie. Nie jest prawdziwą miłość, gdy się nie kieruje rozsądkiem, ale ślepem uczuciem, gdyż przemieni się w słabość.

Rodzice słabi, pobłażliwi, stają się niewolnikami swych dzieci, które wyrosną na kapryśnych, nielitościwych egoistów. Gdy są dziećmi, rodzice niczego im nie odmawiają, chcą, by dzieciom ich było w domu, jak w raju, a zapominają o tem, że raj minął bezpowrotnie i że ich dzieci mają żyć na padole płaczu i łez. Gdy dziecię wyrośnie, litują się nad niem, ubolewają nad każdym jego trudem i pracą w domu, czy szkole, litują się, gdy wakacje się kończą, a dziecko ma wrócić do szkoły, jakgdyby zapomnieli, że w pocie czoła musi człowiek pracować. Litują się nad młodemi córkami, że one się jeszcze nie bawiły, tzn. że nie użyły świata, niepomni, że tyle ich szczęścia, ile się nie bawiły.

Ta przesadna miłość uczuciowa zaślepia szczególnie matkę, która nie chce widzieć błędów u swego dziecka. Uważa je za wcielonego anioła i pozwala mu na wszystko. I cóż się wtedy dzieje? Już za młodu dziecię staje się tyranem, a matka niewolnicą jego. Złe skłonności, miłość własna, upór, kłamstwo — niekarcone, wzrastają. Przesadne współczucie i nierozumna litość matki wypacza charakter. Dziecię nie nauczy się i niezrozumie, że życie jest połączone z trudem, pracą, cierpieniem i ofiarą. Prawda, że wiek dziecięcy, to czas radości i wesela. Tam, gdzie niewinność, tam, gdzie brak troski i odpowiedzialności — tam panuje radość. Czem dla rośliny słoneczko, tem dla wieku młodzieńczego radość. I dlatego powinno się dzieciom pozwalać na na niewinne zabawy, nie zrażać się wesołością i krzykiem. To ich wiek, to ich czas. Ale z drugiej strony dzieci mają się nauczyć i zrozumieć, że sport i zabawy nie są treścią życia, ale są tylko wytchnieniem po pracy, by siły odświeżyć do dalszej pracy. Tymczasem nastał jakiś stan chorobliwy, jakaś psychoza, szalony pęd do zabaw. Dziecię się bawi w domu, potem w szkole, później — gdy dorośnie — dziwny opanowuje szał sportu, wyścigów, rekordów, ustawicznej zabawy i używania. Kto jest większym mistrzem i więcej pożytku przyniósł Ojczyźnie — czy ten, kto najwyżej skoczył, czy ta matka biedna, która z pracy rąk wyżywiła i wychowała liczne swe dziatki?

Gdy się dziecku niczego nie odmówi, gdy się spełnia wszystkie jego zachcianki, gdy ono nie zaznało głodu lub braku, wyrośnie na człowieka bez litości, bez serca dla ubogich i głodnych. Często taki rozpieszczony jedynak roztrwoni krwawo zapracowany ojcowski grosz, jak syn marnotrawny opuści ojcowski dom, by żyć wesoło. Gdy sam nie powróci do domu ojcowskiego i nie poprawi się, to z czasem sprowadzą go ale w kajdanach do więzienia, albo na szubienicę. Anarchista Ravachol miał być stracony na szubienicy. Przed śmiercią uczynił straszny wyrzut swej matce, która była dla niego za słaba i na wszystko mu pozwalała: „Powiedzcie mej matce, że umierając przeklinam ją".

O, jakie to okropne!

Pomyśl-no tylko, Ojcze i Matko, czy przez słabość dla dziecka nie pozwalasz na zabawy późnemi wieczorami swej córce lub synowi. Czy nie pozwalasz na uczęszczanie na nieodpowiednie przedstawienia do teatru i kina? Czy nie pozwalasz swej córce na nieskromne stroje, na nieskromne modne tańce?

Niejeden syn i niejedna córka, gdy w dniu sądu otatecznego usłyszą wyrok potępienia, jak anarchista pod szubienicą, przeklinać będą swego ojca i matkę, że ich źle wychowano.

Matko droga, Ojcze kochany, Bóg was obrał za ziemskiego anioła stróża dla dziecka waszego. Jak niebieski Anioł Stróż bez ustanku, w dzień i w nocy strzeże popowierzonego mu człowieka, czuwa, modli się i upomina, tak i Wy bez ustanku, we dnie i w nocy, pilnujcie, czuwajcie, módlcie się i upominajcie dzieci Wasze. Jak możesz spokojnie spać, gdy nie wiesz, gdzie jest i co robi syn Twój, lub córka? A wiedz o tem, o Matko Polko, że nieraz źle się syn Twój bawi!

Całe wychowanie dziecka od najwcześniejszej młodości ma się odbywać *„sub specie aeternitatis"* tzn. **pod kątem wieczności.** Wychowywać bowiem tzn. wznosić (educare) coraz wyżej i wyżej wychowanka aż do szczytu doskonałości, a tym jest Bóg: „Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz niebieski jest doskonały". Przeto wychowywać,

to znaczy przyprowadzić do Chrystusa, jak mówi św. Karol Boromeusz, patrzeć na wszystko i osądzać wszystko ze stanowiska dobra nieskończonego i niezmiennego. Wszystkie inne czynniki wychowawcze zawiodą, nie wystarczą, bo są niedostateczne.

Dla młodzieńca trzeba ideału, bo ideał nadaje kierunek całemu życiu. Jaki ideał, takie życie. Na kolumnie pogańskiej w Algierze znaleziono napis: Venari, lavari, ludere, bibere, hoc est vivere. To znaczy: życie stanowi polowanie, kąpiele, zabawy i picie. Oto treść życia poganina. Jakżeż musiało być smutne i nudne takie życie. Dla zwierzęcia szczęście polega na nasyceniu żądz. Ale dla duszy nie wystarczy żadne szczęście ziemskie, bo każde jest skończone, nietrwałe, a dusza się zadowoli jedynie wtedy, gdy rozum pozna Prawdę nieskończoną, gdy wola posiądzie Dobro nieskończone, na wieki, bez obawy utraty. A taką Prawdą, Dobrem i Pięknem jest jedynie Bóg. I sprawdza się zawsze to sławne Augustyna wołanie: „Stworzyłeś nas Boże dla Siebie i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie". Bóg to ideał, który ma przyświecać i wychowawcom i wychowankom i w domu i w szkole. I dlatego słusznie rzekł Mikołaj Tommasco (Pensieri sull' educazione I, 3): „Szkoła, jeżeli nie jest świątynią, jest jaskinią".

Dopóki młodzieniec nie wzniesie się ponad ziemię, ponad pospolite pragnienia i nie zwróci się do Dobra, Prawdy i Piękna nieskończonego — dopóki nie powie ze św. Stanisławem: „Ad maiora natus sum" (Jam do wyższych rzeczy stworzony) i ze św. Kazimierzem: „Potius mori, quam foedari" (Raczej śmierć niż grzech) i ze św. Alojzym: „Quid hoc ad aeternitatem" (Cóż mi to dopomoże do wieczności) — szczęśliwym nie będzie.

Dobra, wierząca matka myśl i wzrok dziecka od młodości kieruje ku niebu i woła z bohaterską matką Machabejską: „Synu spójrz w niebo". Gdy okrutny tyran straszliwie umęczył sześciu synów matki Machabejskiej, pozostał najmłodszy, dziecię prawie. I tego chciał koniecznie tyran doprowadzić do zaparcia się wiary ojców. Gdy ani prośby, ani groźby nie pomagały, zwrócił się do matki, by go nakłoniła do odstępstwa. A matka, która patrzyła się już na śmierć okrutną sześciu swych synów, pochyliła się nad tym najmłodszym i w języku ojczystym zaklinała go, by się nie bał tyrana, by zniósł męczeństwo za wiarę i mówiła: „Synu mój, zmiłuj się nademną. Proszę synu, abyś spojrzał w niebo". (2 Machab. 7, 27, 28). I najmłodszy syn z radością poniósł śmierć męczeńską.

Patrz Matko chrześcijańska, widok nieba dodaje sił synowi w cierpieniu i czyni go nawet bohaterem, zdolnym do męczeństwa. Często więc kieruj jego wzrok ku niebu i mów: „Synu mój, popatrz w niebo". Życie krótkie, cierpienie się skończy, a czeka cię wieczność nieskończona, szczęśliwa!

„Uczcie matki wasze dziatki znaczyć czoło znakiem Krzyża św., a gdy jeszcze same są za słabe do tego, znaczcie ich własną ręką Krzyżem św." (św. Chryzostom).

„Największą radość powinno to sprawić matce, gdy dziecko wymawia imię Jezus, choć głos jego jeszcze słaby, a język jego jeszcze bełkoce". (św. Hieronim").

„Masz syna? Naśladuj Annę, ucz się od niej, co z nim zrobiła. Zaprowadziła go zaraz do świątyni! Jedynak to był i nie wiedziała, czy będzie miała jeszcze dzieci. Za przykładem tej niewiasty stawiajmy nad wszystko inne troskę o dzieci, by wychować w bojaźni Bożej. Całe zepsucie dzieci pochodzi z naszego niedbalstwa, że ich nie za-

prawiamy do bojaźni Bożej od samego początku, zaraz od najmłodszego wieku". (św. Chryzostom).

Gdy umysł dziecka świtać zacznie, prowadź Matko dziecię do kościoła. Tam składaj rączęta jego do modlitwy. Powiedz mu, że w domku eucharystycznym mieszka Jezus, naucz je kochać Matkę Najświętszą, wcześnie daj mu różaniec do ręki i ucz tej przepięknej modlitwy.

Kolana matki niech będą pierwszą szkołą, a przykład rodziców pierwszym pedagogiem.

Niezmiernie ważnym czynnikiem wychowania jest **żywy przykład rodziców**. — „Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech" (Mat. 5, 16), odnosi się także do was, Drodzy Rodzice. Wasze życie ma być światłem, jasną gwiazdą, która ma przyświecać dziecku na ciemnej drodze życia, ma być podporą, której się uchwyci, gdy się zachwieje. Wszelkie nawoływania do modlitwy na nic się nie przydadzą, jeżeli dziecię nie widzi przykładu, jeśli rodzice sami nie składają rąk do modlitwy, nie uczęszczają do kościoła, nie przyjmują św. Sakramentów, jeżeli pogardliwie wyrażają się o Kościele, o kapłanach, o nauczycielach. Daremny trud wychowania bez przykładu. Przeciwnie przykład życia rodziców, ich szacunek i miłość dla dziadków, będą przyświecać w przyszłych burzach życia dziecięciu, a nawet gdyby zbłądziło, przy pomocy łaski Bożej nie zginie, powróci, bo przykłady porywają.

Niech więc dziecię nigdy nie patrzy na zły przykład rodziców. Niech z ust ojca i matki nie usłyszy przekleństwa. O mój Boże, czemuż to się dzieje, że dziecię nie nauczyło się jeszcze pacierza, a już umie kląć? Kto go tego nauczył, z czyjej wyszło szkoły? Niestety nauczył je kląć własny ojciec i matka! To okropne! Ojcze, matko, to na to wam dał Bóg dziecko, aby je przekląć? Kto ma temu dziecku błogosławić, jeżeli własny ojciec i matka je przeklinają? A coby się stało, gdyby to przekleństwo Wasze się spełniło? Pytam Was, coby się stało ze św. Augustynem, gdyby matka jego św. Monika była go przeklęła? Ale to była dobra matka; ona jak anioł stróż towarzyszyła synowi, modliła się za nim i płakała, płakała długie lata. I patrz! Syn tylu łez nie mógł zginąć. Nawrócił się, został chrześcijaninem, wielkim biskupem i wielkim Świętym i Doktorem Kościoła.

Umierał dwudziestoletni młodzieniec. Matka prosta wieśniaczka stoi przy łożu śmierci i błaga, by się wyspowiadał. Syn niedobry, wyrodny, ani słowa nie chce przemówić. Matka prosi ze łzami. Synu — mówi — powiedz mi choć jedno słowo „mamo". Już dawno tego słowa z ust twych nie słyszałam. Głuche milczenie, dziki wzrok, to cała odpowiedź. Matka biegnie do kościoła, rzuca się przed ołtarzem Matki Boskiej Różańcowej i ze łzami odmawia różaniec, błaga o zmiłowanie. Potem wstaje, powraca nieśmiało odchyla drzwi: może już nie żyje, a może — może — znów dziko na nią popatrzy. Ale co to? Słyszy „mamo". Uszom własnym nie wierzy. Znów słyszy: Mamo, sprowadź mi księdza. I pojednany z Bogiem skonał. Pytam się, coby było się stało, gdyby go matka była przeklęła, jak na to zasługiwał?

Więc nie przeklinaj, ale módl się i płacz, a syn twój nie zginie. Módl się, bo ani twa praca, ani twój przykład nie wystarczyłyby, gdyby Bóg nie dał Swej łaski, gdyż „nie ten, który szczepi, jest czem, ani który polewa, ale Bóg, który pomnożenie dawa" (1 Kor. 3. 7). Modlitwy trzeba gorącej, by dziecko dobrze wychować.

Oby powrócił ten piękny nasz polski zwyczaj, że ojciec, matka, dzieci i służba, razem klękali do pacierza. O jak Pan Bóg takiemu domowi błogosławił, bo Sam powiedział: „Gdzie dwu lub trzech jest zgromadzonych w imię moje, tam i ja jestem". Gdy dzieci w domu, modlić się z nimi, gdy wyjdą z domu, niech modlitwa im towarzyszy. Gdyby dziecię zbłądziło, podwoić modlitwę. Wiele dzieci oparło się napomnieniom rodziców, ale nie oparło się potędze modlitwy.

Czystość. „O nic więcej się nie troszczcie jak o to, abyście wasze dzieci wychowali czystemi i wstydliwemi" (św. Chryzostom).

To największa i najważniejsza troska dzisiaj rodziców katolickich. Nieczystość i rozpusta najwięcej szkody przynosi rodzinie i Ojczyźnie. Ileż niestety młodzieży zmarniało już w kwiecie wieku. „Bądź czujny" woła do ciebie Ojcze i do ciebie Matko, Bóg (Objaw. 3, 2). Czuwaj. Czuwaj najpierw nad sobą, nad swemi myślami, mowami i uczynkami. Kto bowiem nie troszczy się o czystość swej duszy, nie będzie się troszczył o czystość dusz powierzonych. Kto wpadnie w wir żądz nieczystych, ten zaniedba swe obowiązki wobec rodziny i narodu. Żadnego nałogu nie odziedziczają dzieci bardziej i częściej, jak nałóg nieczystości. A jednak liczba małżeństw bezczeszczących świętość węzła wzrasta straszliwie i dlatego sami żyjąc w nieczystości, nie pilnują pod tym względem swych dzieci. „Kto sobie złym jest, komuż innemu dobrym będzie?" (Eccl. 14, 5). Do iluż rodziców możnaby dziś powtórzyć zarzut, jaki swoim współziomkom uczynił św. Jan Złotousty: „Czuwają więcej nad inwentarzem swoim, niż nad własnemi dziećmi".

Trzeba dziecko zrozumieć. A to nie jest rzeczą łatwą, bo trudno starszemu cofnąć się pamięcią do lat dziecięcych i dlatego patrzy się na dziecko przez pryzmat dojrzałości. Trzeba zrozumieć i uznać, że dziecko jest dzieckiem, czuć, że młody wiek uśmiecha się do życia, że nie zna jeszcze niedoli i zawodu i rozczarowań i dlatego pewien autor mawiał, że dziecię powinno się wychowywać „in hymnis et canticis" tzn. w atmosferze radości, wesela, pogody, a nie sztywności, bojaźni i chłodu. Rodzice powinni postępować z wielką delikatnością, by uczuć szlachetnych dziecka nie zmrozić i dla braków i błędów dziecka być wyrozumiałymi. W dziecku jest mnóstwo żądz, które nie są zharmonizowane, ale w anarchji. Jak człowiek pocierając kawałek miękkiego żelaza magnesem raz po raz, powoli, stopniowo układa cząsteczki żelaza, porządkuje je i nadaje im kierunek, a przez to przemienia żelazo w magnes — tak rodzice przez stopniowe, codzienne, łagodne i cierpliwe wychowywanie układają żądze dziecka, nadają im kierunek, czynią je pożytecznemi, poddanemi woli. Praca to trudna i długa, a przytem nieustanna. Trzeba pamiętać, że dziecię prócz darów przyrodzonych i nadprzyrodzonych ma jeszcze smutne następstwo grzechu pierworodnego, złe skłonności a często obciążone smutnem dziedzictwem przodków. Dziecko dla rodziców jest niejako książką. Pierwsza stronica otwiera się w dniu urodzenia. Każdy dzień to nowa stronica, nowa kartka, potrzeba ją dobrze przestudjować, nie wolno pominąć, bo przez pominięcie nie zrozumie się dalszego ciągu. Trzeba więc przejść studjum dziecka, by je zrozumieć.

Nie rozpieszczać dziecka. Słuchaj Ojcze i Matko, co mówi Bóg: „Pieść syna, a przestraszy cię, igraj z nim, a zasmuci cię" (Eccli 30). Zaspakajać potrzeby dziecka: pokarm, napój, odzież, sen, wypoczynek, rozrywkę — ale w miarę. Dziecko trzeba

kochać, a trzymać krótko; niczego za wiele, niczego ponad potrzebę. Dziecko rozpieszczone, zniewieściałe, rozkapryszone, przedstawia bardzo przykry widok i źle świadczy o rodzicach. „Dziecko rozpieszczone podobne jest do drzewka, które zdradzieckie słońce napełniło zatrutemi sokami; do kwiatka, który zaraza w powietrzu zatruła i którego miły zapach zmienił się w wyziewy straszne, zabójcze. Takiedziecko naprawić, to prawdziwie olbrzymie przedsięwzięcie. Trzeba na to długiego czasu, cierpliwości, roztropności, nadzwyczajnej łaski Bożej. Bez największego miłosierdzia Boskiego nikt nie przerobi, nikt nie odnowi na duchu takiego rozpieszczonego dziecka" (Dupanloup, L'enfant 49).

Niczego za wiele! Ani za wiele pracy, ani za wiele zabawy, ani za wiele dewocji. Pozwolić dziecku po pracy na zabawę, godzinną rozrywkę, ale aby dziecko nie zbyt zasmakowało w zabawach. Dziecko pilne, pracowite, jest prawie zawsze niewinne „Kto pracuje, tego tylko jeden szatan kusi, kto nic nie robi, tego wielu obrabia" (św. Hieronim). Strzeż się pieścić, nie bój się hartować. Hartuj, nie pieść!

Potrzeba nawet, ale w ostateczności, gdy inne środki zawiodą, użyć rózgi. „Rózga i karność, mądrość daje — czytamy w Piśmie św. — dziecię zaś puszczone na swą wolę zawstydza matkę swoją. Kto folguje rózdze, ma w nienawiści syna swego, lecz kto go miłuje, w czas go karze" (Przyp. 13, 24 : 29, 15).

„W ciężkich zaprawdę żyjemy czasach — pisze biskup Dupanloup — w których niewinność znika coraz bardziej z widowni świata. U kołyski już zdaje się zepsucie i zgorszenie czychać na przebudzenie dziecka. Zdają się przedwcześnie dojrzałe i mądre przez grzech, jak owoc toczony przez robaka, przed czasem pozornie dojrzały i rychło opadający z drzewa. Bezbożność naszych dzieci zrywa je przedwcześnie z drzewa cnoty, a rzucone na pastwę burzy, namiętności i grzechu, giną w kwiecie wieku i tylko oddech śmierci po sobie pozostawiają".

Chronić od zgorszenia. Matko, bądź aniołem stróżem dziecka swego i czuwaj i pilnuj we dnie i w nocy. Pomnij, że Jezus tak zawsze miłosierny, jednakże wyrzekł te straszne słowa: „Biada. światu dla zgorszenia. Biada człowiekowi owemu, przez którego zgorszenie przychodzi. Jeśli ręka twoja, albo noga gorszy cię, odetnij ją i odrzuć od siebie, A jeśli oko twoje gorszy cię, wyłup je i odrzuć od siebie. A ktoby zgorszył jedno z tych małych, którzy we mnie wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyji jego i zatopiono w głębokości morskiej" (Mt. 18, 6—9).

Czy nie zadrżysz, Matko i Ojcze, słysząc te słowa? Czy sumienie nie wyrzuca Ci zgorszenia danego własnym dzieciom? Czy zapomniałeś o tem, że dziecię Twe to świątynia Ducha św., to przedmiot miłości Marji, Świętych i Aniołów?

Wszystko, co małe dzieci widzą i słyszą, choć tego narazie nie rozumieją, zapisuje się głęboko w ich pamięci. Nie wolno niczego wobec nich czynić pod pozorem, że nie rozumieją, coby obrażało wstydliwość.

Szanować należy niewinność dziecka tak, jak się szanuje świętość. Nawet starożytni Rzymianie to rozumieli i często jeden drugiemu przypominał: „Reverentia puero habeatur" (Szacunek należy się dziecku).

Czuwać od zarania. Czuwać, by zgorszeniem nie była piastunka, własne rodzeństwo, służba, koledzy i koleżanki zwłaszcza w szkole koedukacyjnej.

Duch zły i jego sprzymierzeniec duch świata, posługuje się różnemi sposobami,

by młodzież pociągnąć. Środkiem takim jest zła książka i gazeta. Rodzice winni dokładnie wiedzieć, co czyta ich syn i córka. Środkiem takim są nowoczesne kinematografy i teatr. Tu też roztoczyć mają rodzice ścisłą kontrolę i czujność podwoić.

Uczyć słowem i przykładem obowiązkowości i pracy i przedstawiać dziecku, że sam Pan Jezus Swym przykładem nauczył nas cenić i kochać pracę.

Uczyć szacunku dla biednych i starców, gdy dziecię samo jeszcze niewiele cierpiało, nie odczuwa cierpienia innych, nie rozumie tego, co ból i kalectwo.

Uczyć poszanowania cudzej własności, gdyż dziecię nie zdaje sobie sprawy i jak jest nielitościwe, jaką krzywdę wyrządza, gdy niszczy rośliny i kwiaty, męczy owady i ptaszki.

Praca taka, jak wychowanie dzieci, to praca nieustanna, długa, trudna, nieraz niewdzięczna, ale miłość osłodzi wszelki trud i ból. „Ubi amatur, non laboratur, ipse labor amatur" — rzekł prześlicznie św. Augustyn, t. zn.: „gdy się kocha, to nie odczuwa się cierpienia, a jeżeli się je odczuwa, to wówczas kocha się również i to cierpienie".

Aby dobrze dziecię wychować, nie trzeba ani uczoności, ani szkół, ale trzeba ducha wiary i miłości. „Ażeby mówić do ludzi pożytecznie, nie potrzeba wymowy, tylko miłości" (św. Augustyn). Człowiek da się pozyskać miłością; nikt nie jest tak dzikim, ażeby miłością nie dał się nakłonić do miłości. Tacy, którzy stawiają opór środkom surowym, poddają się łagodniejszym. Bez miłości niema prawdziwego wychowania.

Nieuczoną była Małgorzata, matka św. Don Dosco. — Gdy go prowadziła do kościoła, przyłączył się mężczyzna, który począł mówić słowa nieprzyzwoite. Matka pociągnęła dziecko na ścieżki polne i powiedziała mu: „Janku, ty wiesz, jak cię kocham, ale wolałabym, byś umarł, aniżelibyś miał takie słowa wymawiać". Gdy szedł Janek do pierwszej Komunji św., zauważył ks. proboszcz, że dziecię klęczy w skupieniu i zapytał: O co prosić będziesz Pana Jezusa, On ci dziś niczego nie odmówił. A Janek odrzekł: Mama mnie już nauczyła, o co mam prosić, o to, bym wprzód umarł, aniżelibym miał Pana Boga obrazić.

Gdy miał pierwszą Mszę św. odprawić, matka modliła się do Najśw. Panny: „Matko Najlitościwsza, ofiarowałam Ci to dziecko przy chrzcie św., teraz na nowo ofiaruję Ci go, gdy został kapłanem, raczże go strzec, by był godnym kapłanem przez całe życie". A do syna tak rzekła: „Oto jesteś księdzem, a sprawując Najśw. Ofiarę, staraj się zjednoczyć z Chrystusem. Pamiętaj, że kto zaczyna sprawowanie Najśw. Ofiary, ten i cierpieć zaczyna. Przekonasz się o tem wkrótce, że matka twoja miała słuszność. Wiem, że każdego dnia będziesz się modlił za mnie i za życia mego i po śmierci. To mi wystarcza, a ty myśl o zbawieniu twej duszy i nie troszcz się o mnie".

Co to za doskonała nauczycielka, głęboki pedagog i psycholog, ta biedna matka wieśniaczka! Kto ją tego nauczył? Duch św. I Janek rósł w bojaźni Bożej i nigdy Boga ciężko nie obraził, a dziś na całym świecie na ołtarzach czczony, jako wielki Święty. Komu to zawdzięcza? Matce swojej.

III. Obowiązki dzieci wobec rodziców.

1. **Cześć.** „Czcij ojca twego i matkę twoją" (2 Ks. Mojż. 20, 12). To pierwszy obowiązek dzieci względem rodziców. Nie jest to rada, opinja, ale jest to

prawo Boże, dane na górze Synaj, potwierdzone przez Jezusa Chrystusa w Ewangelji św. Mateusza (19, 19) i jako dogmat ogłoszone przez Sobór Trydencki (sesja 6, kan. 19): „Ktokolwiekby twierdził, że dziesięć przykazań nie odnosi się do chrześcijan, niech będzie wyklęty".

Przykazanie to jest więc prawdą nieomylną, obowiązującą pod grzechem wszystkie dzieci bez wyjątku. Opiera się ono na tej zasadzie, że rodzice zastępują Boga na ziemi i dlatego na ich czole widnieje aureola powagi i majestatu. Dlatego to zaraz po przykazaniach, odnoszących się do czci Bożej, pierwsze miejsce zajmuje czwarte przykazanie o czci rodziców. I podczas, gdy inne następne przykazania mają formę negatywną, tzn. zakazują nam czynów przeciw tym przykazaniom i nie grzeszy ten, kto wstrzymuje się od uczynków, to czwarte przykazanie jest pozytywne i nakazuje nam pewne czyny tak, że grzeszyłby ten, ktoby tych czynów nie spełniał.

Cześć tedy rodziców, oparta na powadze Boga i dlatego jest pewnego rodzaju czcią samego Boga. „Rodziców czcić należy dlatego, że oni uczestniczą w godności Boga, który jest ojcem wszystkich" (Św. Tom. 2—2, q. 63, a. 3).

Przyczyną czci rodziców nie są ani ich cnoty, ani ich zasługi, ale godność ojcostwa, płynąca od Boga. Odwrotnie brak cnót i zasług, a nawet wady i grzechy nie zwalniają dziecka od zachowania czwartego przykazania. Patrz na autorytet Boski, a nie na słabości ludzkie.

Duch nowoczesny wydał wojnę wszelkiemu autorytetowi, a tem samem i powadze rodziców. Syn, gdy tylko podrośnie, a jeżeli jeszcze ma studja, jeżeli nie szydzi, to lituje się nad rodzicami, nad ich zacofaniem, ponieważ nie mogą pojąć nowoczesnego postępu. Biedni to rodzice, nieraz od ust sobie odejmowali, aby dzieci wykształcić, a teraz tak są traktowani przez własnego syna lub córkę. Przecież praca i doświadczenie długoletnie nie mniej może warte, niż stopień akademicki. Ale tego właśnie dziecię nie chce uznać. O, gdyby taki syn lub córka mogli spojrzeć w głąb duszy ojca i matki, widzieliby, jaką goryczą i smutkiem są przepełnieni. Straszne przekleństwo rzucił Bóg na dzieci, które nie czczą i nie szanują rodziców: „Oko, które urąga ojcu i które gardzi matką, niech wykłują krucy nad potokiem i niech je wyjedzą orlęta" (Przyp. 30, 17).

Drogie Dziatki! Szanujcie waszych rodziców, bo Bóg tak nakazał. Nigdy, broń Boże, nie wstydźcie się tego, że są nieuczeni, że może licho ubrani, ale za to patrzcie okiem wiary, jaka aureola dostojeństwa Bożego jaśnieje na ich czole. Z czcią całujcie rękę spracowaną, patrzcie, jakie głębokie bruzdy wyorała na ich czole troska o wasze wychowanie. Szanujcie ich nietylko zewnętrznie, ale w duszy, w sercu i cierpliwie znoście ich błędy i słabości sędziwego wieku. „Kto boi się Pana, ten czci rodziców — mówi Pan Bóg — i jako panom służyć będzie tym, którzy go zrodzili. Uczynkiem i mową i wszelką cierpliwością czcij ojca twego, aby na cię przyszło błogosławieństwo od niego, a błogosławieństwo jego aby aż do końca trwało" (Eccli. 3, 8—10). Przez całe życie należy czcić rodziców, gdyż dopóki ojciec żyje, jest ojcem, a syn synem. Zapamiętać należy sobie dobrze słowa Pisma św.: „Słuchaj synu mój słów ust moich — rzekł Tobjasz do syna — a nałóż je jako fundament w sercu twojem. Gdy Bóg weźmie duszę moją, pogrzeb ciało moje, a miej w uczciwości matkę twoją po

wszystkie dni żywota jej, bo pamiętać masz, które i jako wielkie niebezpieczeństwa cierpiała dla ciebie" (Tob. 4, 2—4).

2. **Posłuszeństwo**. „Synowie, bądźcie posłuszni rodzicom waszym w Panu" (Do Ef. 6, 1). Drugi obowiązek to posłuszeństwo. Wynika on z tego założenia, że rodzice są zastępcami Boga i dlatego nieposłuszeństwo rodzicom jest równocześnie buntem przeciw Bogu. Słowa: „Kto was słucha, mnie słucha; kto wami gardzi, mną gardzi" — stosują się też do rodziców i dzieci.

Całem swem życiem uczył nas Pan Jezus posłuszeństwa. Z trzydziestoletniego życia ukrytego, pełnego wielkich cnót, jedną tylko zapisało nam Pismo Boże, jakby ta jedna była najważniejszą: „I przyszedł do Nazaretu, a był im poddany" (Łk. 2, 51).

Drogie Dzieci, dlaczego to tylko chciał Bóg ujawnić z życia trzydziestoletniego? Dla waszego przykładu. Do Was, do Was Dzieci woła Pan: „Dałem wam przykład, abyście jakom ja uczynił, tak i wy czynili" (Jan 13, 15).

Słuchajcie rodziców, bo to wasi nauczyciele najlepsi. Oni pragną tylko waszego dobra. Czyż będąc w nieznanych okolicach nie słucha się przewodnika? A przecież wy idziecie w daleką, nieznaną drogę. Wyście pielgrzymami, a wasi rodzice już znaczną część tej drogi przebyli, nabrali doświadczenia i chcą was dobrą poprowadzić drogą. Słuchajcie co mówi Bóg: „Zachowaj synu mój przykazania ojca twego i nie opuszczaj zakonu matki twojej. Uwiąż Je zawsze u serca swego. Gdy będziesz chodził, niechaj idą z tobą, gdy będziesz spał, niech cię strzegą, a gdy się ocucisz, rozmawiaj z niemi, bo przykazanie pochodnia jest, a zakon światłość i droga żywota" (Przypow 6, 20—23).

Posłuszeństwo powinno być ochotne, nie zewnętrzne tylko, ale z ducha, z przekonania. Ma ono być pewnego rodzaju homagjum tj. posłuszeństwem dla samego Boga. Rodzice są narzędziem Jego Opatrzności i tłumaczami Jego woli.

Słuchać „w Panu", tzn. słuchać we wszystkiem, co się woli Bożej nie sprzeciwia, bo „więcej trzeba słuchać Boga, aniżeli ludzi" (Dzieje Ap. 5, 29).

Dziś, niestety, duch nieposłuszeństwa, wybujałej wolności, nieposzanowania władzy. duch buntu i anarchji, przedewszystkiem błędne wychowanie dzieci, wżerają się jak rak w umysły i serca narodu. Wsród młodego pokolenia spotyka się często butę, zuchwalstwo, brak dyscypliny. Zdają się wołać młodzi: „Potargajmy związki ich i zrzućmy z siebie jarzmo ich" (Ps. 2,. 3). Wolność, wolność, bo bałwan nowoczesny, przed którym biją pokłony. „Wolność, równość, braterstwo wyrzeźbiła na monumentach rewolucja francuska. Znakomity kaznodzieja Lacordaire w kościele Nôtre Dame wołał: „Panowie, wypisaliście „wolność, równość, braterstwo". To podstawowe statuty, ale to nie wszystko. Człowiek żyjący w społeczności musi mieć prawa, ale i obowiązki. Napiszcie tedy nad słowem wolność — posłuszeństwo, nad słowem równość — hierarchja, nad słowem braterstwo — cześć". Prawdziwie wolnym jest ten, kto spełnia wolę Bożą zawartą w przykazaniach nie z bojaźni jak niewolnik, lecz dobrowolnie, z miłości ku Bogu. „Bądźcie posłuszni, nie na oko służąc, ale z dobrą wolą" (do Ef. 6, 6). „Bądźcie poddani nie tylko dla gniewu, ale także dla sumienia" (do Rzym. 13, 5).

3. **Wdzięczność i miłość**. Po Bogu nie zna dziecię innej osoby na ziemi, którąby była większym dobrodziejem i bardziej je miłowała, aniżeli ojciec i matka. Za serce należy płacić sercem, za dobrodziejstwa wdzięcznością.

Zdarza się nieraz, niestety wśród rodzin katolickich, że syn i córka nie tylko że nie kochają swych rodziców, ale że z niemi okrutnie się obchodzą. Prośbą i płaczem wymuszają na rodzicach zapisanie majątku. Rodzice oddają im wszystko. Przecież to ich dziecko, ono krzywdy nie zrobi. O jakżeż się pomylili. Po otrzymaniu majątku tak serce syna i synowej znikczemniało. Staruszka im zawadza i czemprędzej chcą się jej pozbyć. I tak dokuczają, tak gnębią i nękają, żałują kawałka chleba, że biedna matka łzy gorżkie połyka, a gdy dłużej znieść nie może, opuszcza dom i idzie o kiju żebraczym.

Straszna to rzecz! Bóg karać będzie takie wyrodne dziecko już tu na ziemi. Za żadne przykazanie Bóg tak nie karze już na tym świecie, jak za niezachowanie czwartego. „Kto frasuje ojca, a wypędza matkę, bezecny jest i nieszczęśliwy" (Przyp. 19, 26). Nędznik! Nie będzie ani długo żyć, ani nie zazna szczęścia, bo to zależne od zachowania przykazania: Czcij ojca twego i matkę twoją, abyś długo żył i dobrze ci się powodziło na ziemi. Zwykle, czem kto grzeszy, tem bywa karany. Doczeka się taki niegodziwiec, że jego własne dziecko tak samo z nim postąpi.

Dzieci kochane, pamiętajcie, że od zachowania czwartego przykazania zależy Wasz los. Dopóki macie rodziców, jesteście szczęśliwe. Dopiero gdy Bóg ich zabierze, zrozumiecie, coście straciły. Serca matki nikt wam nie zastąpi. Nieszczęsna dola sieroty! Pójdziesz sieroto smutna na grób i wołać będziesz: Mamo, mamo! — a matka już się nie odezwie. O, wtedy dopiero zrozumiesz, co znaczy matka!

Kochajcie rodziców waszych, jeśli chcecie być szczęśliwe, jeśli chcecie, by was wasze dzieci kochały. Starajcie się im osłodzić lata sędziwe. Obowiązkiem sumienia pod grzechem ciężkim jest utrzymywać ich, gdy są w niedostatku. Nawet człowiek po ślubach zakonnych obowiązany jest wystąpić z zakonu, gdy rodzice są w skrajnej biedzie i nędzy i sami sobie pomóc nie mogą.

Kochajcie ich przez całe życie i poza grób. Pamiętajcie o duszy waszych rodziców. Może oni z powodu swej słabości dla was, obecnie cierpią w czyśću i bardzo na waszą pomoc czekają. Pamiętajcie i o cmentarzu i o grobie ich. Często ich tam odwiedzajcie. Niech pamięć o nich żyje w sercach waszych, a Bóg sprawi, że będziecie żyć długo i dobrze będzie wam się powodziło na ziemi.

Ukochani moi! W tem orędziu mojem musiałem dotknąć bardzo bolesnej i piekącej rany, kryzysu moralnego rodzin chrześcijańskich. Przerażenie nas ogarnia, gdy się tej ranie ropiejącej przypatrzymy. Chrystusa Pana usunięto z życia rodzinnego. Okrzyk zaślepienia szatańskiego, płynący z Bolszewji, odbija się echem i w polskich rodzinach: „Nie chcemy, aby Ten panował nad nami". Nie panuje Chrystus, rozpanoszyły się namiętności. Nowoczesne małżeństwa, zawarte nie z miłości, ale z wyrachowania, żyją w niezgodzie, żyją bezdzietnie, albo ograniczają liczbę urodzin. Dom rodzinny, zamiast upodobnić się do domku nazaretańskiego, do świątyni, stał się podobnym do spelunki lub do pustego cmentarzyska. Nowoczesna kobieta okrutna, bo gdy zwierzę gotowe oddać życie w obronie swoich małych, kobieta w nowoczesnej

cywilizacji gotowa z zimną krwią zabić własne dziecię z sobkostwa i wygody. Przeraża nas stan obecny, boć przecież naród wywodzi swój początek z rodziny, przeto, gdy ginie rodzina, ginie naród. Kryzys rodziny — jest kryzysem Ojczyzny.

Nie chcą zrozumieć nowoczesne matki, że ich największym skarbem są dzieci. Nie chcą zrozumieć tego, co zrozumiała poganka Kornelja. Bo gdy do niej przyszła jej przyjaciółka i przechwalała się ze swych klejnotów, a potem prosiła, by Kornelja pokazała jej swoje klejnoty, ta z niecierpliwością oglądała się tak długo, aż powrócili do domu jej synowie. Wskazując na swe dzieci, rzekła: „Oto moje skarby, oto moje perły, moje klejnoty".

O tak, unikają dzieci, a gdy Bóg za karę odbierze im pozostałe dziecko, wtedy narzekania i rozpacz.

Bolesną raną rodziny jest także złe wychowanie dzieci, bo nie ma w rodzinie modliwy i nie ma dobrego przykładu. Kto wychowuje bez modlitwy, bez Komunji św., bez Chrystusa, ten nigdy dobrze nie wychowa. Dzieci nie chcą słuchać rodziców, bo rodzice nie chcą słuchać Boga!

Jakież lekarstwo na te rany? Jedno, jedyne, najskuteczniejsze: **Usunięto Chrystusa z rodzin, trzeba Go tam napowrót wprowadzić.** „I nie masz — rzekł św. Piotr — w żadnem innem zbawienia, albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którembyśmy mieli być zbawieni" (Dzieje Ap. 4, 12).

Powrót do Chrystusa, do Jego zasad, to jedyne lekarstwo na obecną chorobę. Gdy **Chrystus-Król** zapanuje w rodzinach naszych, a one poddadzą się Jego miłosnemu panowaniu — wówczas nastąpi odrodzenie rodzin, a przez nie odrodzenie narodu.

Niechże Chrystus Pan wejdzie do Waszych rodzin. Już w poprzednim moim liście poleciłem Wam intronizację Najświętszego Serca Jezusowego. Cieszyłem się bardzo, gdy mi donosili kapłani moi, że lud mój kochany z wielkim zapałem i z wielką radością spełnił to polecenie. Jedna parafja chciała prześcignąć drugą w okazałości i wspaniałości tego aktu. Jeżeli jednak nie we wszystkich domach mej diecezji dokonano intronizacji, to bardzo gorąco i bardzo serdecznie proszę i polecam, by jeszcze teraz wprowadzono uroczyście w dom obraz Serca Jezusa, by go umieszczono na miejscu honorowem i by cała rodzina uznała Go za swego Króla i oddała się Mu na wieczystą służbę.

Blisko już dwa tysiące lat woła Jezus: „Oto stoję u drzwi i kołaczę; jeśliby kto usłyszał głos mój i otworzył mi drzwi, wnijdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną" (Objaw. 3, 20). Stoi u drzwi serca i puka i wejść pragnie. On, będąc Panem i Stwórcą, mógłby sam Sobie otworzyć, ale On pragnie służby ochotniczej, a nie niewolniczej. I dlatego nikogo nie zmusza.

O Ukochani moi, usłyszcie ten głos i to pukanie Jezusa, otwórzcie drzwi domów Waszych i serc Waszych i wprowadźcie tam Jezusa, umieście Go jak na tronie i uznajcie Go za Króla i Pana, a błogosławieństwo Bożego Serca spłynie na tę rodzinę stosownie do obietnic, danych św. Małgorzacie Marji Alacoque: „Błogosławić będę domom, gdzie obraz Serca mego będzie wystawiony i czczony; dam im wszelkie łaski, potrzebne w ich stanie; wprowadzę pokój do ich rodzin i pocieszę ich we wszystkich troskach ich; będę ich najpewniejszą ucieczką w życiu, a szczególnie przy śmierci; wyleję obfite błogosławieństwo na wszystkie ich przedsięwzięcia; grzesznicy znajdą

w mem Sercu źródło i ocean nieskończony miłosierdzia; imiona osób, które szerzyć będą to nabożeństwo, zapisane będą w mem Sercu i nigdy zeń wymazane nie będą".

O, niechaj na Was wszystkich, Drodzy Bracia Kapłani, na Was, Ukochani Rodzice, na Was, Dziateczki kochane, spłyną obficie błogosławieństwa Serca Jezusowego. Niech Najświętsze Serce Jezusa i Niepokalane Serce Marji wezmą Was w Swą opiekę i niech sprawią, by nastało szczęśliwe życie rodzinne w Ojczyźnie naszej. „Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa z Wami. Miłość moja z Wami wszystkimi w Chrystusie Jezusie. Amen" (1 do Kor. 15, 23. 24).

W Tarnowie, 19 marca 1934.

† FRANCISZEK, Biskup

List ten odczytają PT. Księża Duszpasterze po Wielkiejnocy, dzieląc go dowolnie, stosownie do warunków miejscowych.

W Tarnowie, dnia 19 marca 1934.

Ks. Roman Sitko — *† FRANCISZEK, Bp.*
kanclerz

Nakładem Kleru Diecezjalnego — Z Drukarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie